

K O M U N I K A T

Komisji Artystycznej 42. Międzywojewódzkiego
Sejmiku Wiejskich Zespołów Teatralnych
Tarnogród, 3 – 5 lutego 2017

Komisja Artystyczna w składzie: Piotr Dahlig, Katarzyna Smyk, Bożena Suchocka, Lech Śliwonik (przewodniczący) i Edward Wojtaszek – obejrzała 13 widowisk przygotowanych przez zespoły z województw: lubelskiego (7), mazowieckiego (1), podkarpackiego (4), świętokrzyskiego (1). Przedstawione w trakcie spotkań warsztatowych opinie, oceny i rady – w połączeniu z opisem spektakli – stanowią treść tego komunikatu.

Zespół Obrzędowy z Hańska (pow. włodawski, woj. lubelskie) – od 27 lat działa przy Gminnym Ośrodku Kultury. *Wilia św. Jana* dzieje się przed chatą gospodni Antośki w letni dzień. Siedzące na pierwszym planie dziewczęta, wiją wianki, ucząc się nawzajem tradycji świętojańskiej i łącząc się w nadziei na dobre zamążpójście. Śpiewają przy tym o kwiecie paproci, a pieśni świętojańskie będą przewijały się przez cały spektakl, dobrano bowiem repertuar tematycznie do rekonstruowanego obrzędu. Do grupy starszych, siedzącej w głębi sceny, dołącza Pituchowa, dobrze znana z innych hańskich widowisk, tyle że odmieniona – łagodna, przyjacielska, bez śladu dawnej zadróżności i wścibstwa. Rozwija się rozmowa o plewieniu lnu przed św. Janem – to warunek urodzaju. Za chwilę z lasu z pierwszego zbioru jagód wracają kobiety, które wspomagają dziewczynki i panienki w „robocie” świętojańskiej: sprawdzają, czy nie zabrakło żadnego zieleń z obowiązkowego zestawu – ruta, bylica, rumianek, werbena, mającego zapewnić pomyślność. Przekazują przy tym pradawną wiedzę, do czego które zieleń służy; opowiadają o kąpieli w rosie o północy; słysząc przysłowia świętojańskie i informacje, dlaczego wianki nie mogą się potopić. Potem babcia pokazuje dziewczętom, jak skonstruować wianek zdatny do pływania i jak zamocować w jego środku świeczkę *łojówkę*. Przychodzi moment, gdy zaznaczają swoją obecność mężczyźni: gospodarz popija z sąsiadem przy okazji pożyczki konia; młody Jasiek wbiega i zaraz leci dalej szykować nad wodą ognisko. Jeszcze rozbrzmiewa opowieść o tym, jak to czasem szukający skarbu natykają się na „zło”; a potem – pieśń o wiankach. Dziewczęta z wiankami i zapalonymi świecami stają w pełnej krasie, na znak, że gotowe są iść nad wodę, oddać swoje panięńskie losy św. Janowi i czekającym tam kawalerom...

Spektakl to barwny dzięki pieśniom, opowieściom, udanym kreacjom, kwiatom, pachnącej roślinności; nieprzeładowany w treści, wdzięcznie ukazujący nadbużańskie sobótki. Zapewne przydałaby się korekta dramaturgiczna – wprowadzenie konfliktu, który wniósłby więcej życia w relacje między hańskimi bohaterami.

Zespół „Pasjonaci” z Publicznego Gimnazjum w Tarnogrodzie *Cud świętej nocy.* „Pasjonaci” kontynuują tradycję, sięgającą czasów staropolskich, teatru szkolnego, kierowanego w Pierwszej Rzeczypospolitej zwłaszcza przez księży jezuitów. Imponującym sukcesem wychowawczym jest fakt zgromadzenia młodzieży gimnazjalnej, skupionej wokół realizacji scenariusza misterium Bożego Narodzenia. Realizacja ta przygotowana została bardzo starannie, z dużym nakładem pracy tak w sferze scenicznej, jak i muzycznej. Solowe wykonania kolęd budziły uznanie subtelnością głosów. Przygotowanie muzyczne młodzieży było bez zarzutu (co jest dzisiaj sukcesem). Wątpliwości mogła na Sejmiku budzić mozaikowość stylistyczna repertuaru kolędowego. Na Sejmiku należałoby zadbać może o większą jednorodność i retrospektywność (dawność) tradycyjnego repertuaru. Asymilacja nowych utworów z nurtu kolędowego jest bardziej uzasadniona w ściśle kolędowym czasie, bo właśnie tym okresie roku liturgicznego omawiane widowisko uzyskuje pełny kulturowy sens. Należy też zauważyć, że misterium np. w przestrzeni sakralnej (w kościele) odbiera się inaczej niż w sali teatralnej. W tej ostatniej sytuacji, widz oczekiwалby większego zaangażowania aktorskiego, pewnego zacięcia dramatycznego np. w scenach charakterystycznych (np. dialogi w poszukiwaniu noclegu). Pozytywnym przykładem takiego zaangażowania była ciekawie podana rola Heroda. Sceny pasterskie są przekazane przekonująco, a bardzo trafne, pomysłowe jest wprowadzenie instrumentów dętych w *Tryumfach Króla Niebieskiego*. Współpraca osoby duchownej i profesjonalnego muzyka przyniosła bardzo pozytywny przykład teatru spełniającego misję wychowawczo-religijną. Trzeba jednak przyznać, że w stosunku do zapisanych staropolskich dramatów pastorałkowych, do współczesnych widowisk ludowych (na styczniowych przeglądach kolędniczych w kraju), wreszcie do *Pastorałki* Leona Schillera, omawianej inscenizacji brakowało chwilami potrzebnej żarliwości.

Najduch – historia opowiedziana przez **Zespół Śpiewaczy NIESPODZIANKA** z Krowicy Samej (pow. lubaczowski, woj. podkarpackie) – rozgrywa się w wiejskiej chałupie, w której trwają przygotowania do wesela. Scenografia skromna: izba przystrojona wyszywanymi makatkami; na środku duży stół z ławami i krzesłami; w głębi mniejszy stół z talerzami i bochnami chleba. Przy stole siedzą dwie dziewczyny: Franka i Polka. Jedna z dziewcząt szykuje swój ślubny strój, druga płacze. Na początku wydaje się, że te łzy spowodowane są żalem za odchodzącą z rodzinnego domu siostrą, ale nie jest to cała prawda. Oto, Polka zwierza się France ze swego wielkiego sekretu - jest w ciąży i boi się powiedzieć o tym matce. Rozmowę sióstr przerywa wejście gospodyni. Od samego progu Matka pokrzykuje na córki bezceremonialnie zaganiając je do pracy. W gospodarstwie jest jeszcze dużo do zrobienia „popilnować gęsi, zamieść chałupę, krowę napoić, świniom dać, zamknąć kury, nakarmić psa”, a za chwilę mają nadejść kumy. Matka karci pochlipującą Polkę

za jej mazgajstwo i wychodzi. Jest to chwila, w której siostry mogą wrócić do rozmowy: Polka chce usunąć dziecko; iść do Babki, która zajmuje się takimi sprawami, ale oto rozmowa sióstr znów zostaje przerwana.

Tym razem do izby wchodzi zapowiedziane kumy. Zasiadają gromadnie za stołem i zabierają się za robienie kwiatków z bibuły. Jedna z nich przynosi ze sobą miskę pączków. Obok pączków pojawiają się na stole świeżo upieczony chleb i okowita. Kumy pracują, częstują się chlebem i pączkami, popijając z ochotą wódeczkę. Opowiadają przy tym mrozące krew w żyłach historie: o dziewczynie, która została zabita przez kochanka, o innej – ładnej i bogatej, której „jeden brzuch zrobił i nie chciał się żenić”, a potem doprowadził do jej śmierci oraz kilka strasznych historii o „najduchach” (bękartach). Opowiadania te, jak się po chwili okaże, mają swój ukryty cel. Oto kumy od dawna obserwują Polę i nie wierzą, że dziewczyna jest chora. Próbuje dać Matce do zrozumienia, że brzuch Polki nie urósł „od przejedzenia kapustą kiszoną”. Plotki obiegły już całą wieś - wszyscy wiedzą, że dziewczyna spodziewa się dziecka, tylko Matka niczego nie jest świadoma. Kobiety wspominają zdarzenie z ostatniej niedzieli, kiedy to Pola wybiegła nagle z kościoła trzymając się za usta tak, jakby zbierało się jej na wymioty. Wreszcie jedna z kum mówi Matce wprost o podejrzeniach wobec Polki. Matka w pierwszej chwili broni córki przed kumami, ale plotki budzą jej niepokój. Po wyjściu sąsiadek woła Polę i domaga się wyjaśnień. Kiedy dziewczyna wyznaje Matce prawdę, ta wyrzuca córkę z domu. Najduch w jej domu? – kobieta nie może znieść takiej hańby. Każe iść Polce do Babki, a jak nie - to w domu nie ma co się pokazywać, zanim „chłopa nie znajdzie” – „niech będzie ślepy, niech będzie kulawy, aby był”. Spektakl kończą słowa: „I tak chowaj dzieci.(...) Tylko najduchów ci narobią”.

W przedstawieniu szczególnie interesujący jest sposób prowadzenia głównego wątku. Widz stopniowo wchodzi w relacjonowaną „w odcinkach” historię. Rozmowy sióstr są kilkakrotnie przerywane wejściami nowych postaci, dzięki czemu napięcie rośnie, a: widz z niecierpliwością czeka, co będzie dalej i zastanawia się jak rozwiąże się problem. Publiczność spodziewa się łagodnego zakończenia i przebaczenia ze strony Matki, a tu wielka niespodzianka – finał zdarzenia okazuje się nadspodziewanie okrutny.

Natomiast poważnym mankamentem spektaklu jest brak wyraźnego zakończenia. Pointa słowna nie jest wystarczającym sygnałem do zejścia zespołu ze sceny. Należałoby pokusić się o rozwiązanie sytuacyjne, albo przynajmniej o cierpliwość w wyczekaniu całkowitego zasłonięcia kurtyny. Mimo tych uwag, przedstawienie Zespołu NIESPODZIANKA można zaliczyć do udanych.

Zespół ZAŁUCZANIE ze Starego Załucza (pow. włodawski, woj. lubelskie) wystąpił z widowiskiem *Szykujemy zapasy na zimę* o jesiennych przygotowaniach dawnych mieszkańców wsi do okresu, gdy z pól nie dawało się już niczego zebrać.

Wiejska izba; gospodarz w milczeniu wnosi worek, kładzie go na ziemi i znika. Zjawiają się kobiety i zabierają się do czyszczenia warzyw, które trzeba zmagazynować przed zimą. Oczywiście jest to wspaniała okazja do pogadania, snucia opowieści, plotkowania, pośpiewania, wreszcie żartów. Udało się przekazać widzowi parę prawd i wierzeń związanych z jesienią, jak np.: „Skąd wiatr na św. Michała, stamtąd zima przyjdzie cała” czy przypomnienie, że kiedy wszystko z pól posprzątane – nie ma już granic, nawet bydło może iść, którądy chce. Kobiety uprzyjemniają sobie pracę ciekawymi opowieściami, jak ta o sprytniej ciotce, co swego męża na dobrą drogę sprowadziła, czy o Weronce, która zabrała z knajpy nieswoje pieniądze, wreszcie o kozie na jarmarku. Po skończonej pracy, panie przenoszą się do stołu, by posilić się i co nieco wypić, zaśpiewać i wychwalać takie wieczory, które są jednocześnie realną sąsiedzką pomocą i zdarzeniem towarzyskim.

Jest to przedstawienie dobrze zagrane przez cztery wykonawczynie, które świetnie ze sobą rozmawiają, słuchają się i pięknie śpiewają. Scenariusz pozostawia jednak sporo do życzenia. Po pierwsze – to, co w tytule, nie zaistniało w sposób istotny na scenie. Kilka warzyw przekładanych z worka do koszyka, czy nie wiedzieć czemu obieranych (?) – to mają być owe zapasy? Także w rozmowach kobiet zabrakło zapowiedzianego tematu. A wydaje się on ważny, a przy tym rzadko albo i wcale nie poruszany w sejmikowych przedstawieniach. Na dodatek, wszystkie pogaduchy, których jesteśmy świadkami, mogły się odbyć przy każdej innej pracy, do której zebrałoby się parę kobiet. Szkoda, że umknęła główna idea założeń scenariuszowych.

Spektakl ma kilka wad inscenizacyjnych. I tak mężczyzna, który pojawia się jako pierwszy służy tylko do wniesienia worka z warzywami, zaś aktor, który go gra, pokazuje całkiem współczesny zegarek na rękę. Ustawienie kręgu pracujących kobiet było na tyle niefortunne, że spora część widowni nie widziała ani ich twarzy, ani ich pracy. Również usytuowanie stołu, do którego w drugiej części spektaklu zasiadają bohaterki, było niefortunne, bo jedna z pań siedziała niemal całkowicie w kulisie. Trochę brak zakończenia spektaklu, bowiem gdy gospodyni deklaruje, że odprowadzi koleżanki, one natychmiast prywatnieją i ochoczo maszerują do ukłonów.

Szkole Koło Teatralne KORALE to grupa uczniowska z Zespołu Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego w Korolówce-Osadzie (woj. lubelskie, pow. włodawski). Byli już w Tarnogrodzie, w ubiegłym roku z *Jarmarkiem nadbużańskim* i usłyszeli sporo krytycznych uwag – przede wszystkim za brak konkretnych zadań dla aktorów oraz wady scenariusza. Dużo się zmieniło przez rok. Widowisko *Kolędnicy z Wyryk* to bardzo sympatyczny i dobrze skomponowany obrazek, w którym odtworzono zwyczaj chodzenia z gwiazdą i składania życzeń w dzień Św. Szczepana. Pomogła w tym czytelna organizacja przestrzeni scenicznej. Są w niej dwa punkty, w których toczy się akcja. Płotek to miejsce kolędników przed każdymi kolejnymi odwiedzinami. Izba jest

„strefą” rodzinną – tu przychodzą kolędnicy. Przychodzą do trzech rodzin, więc za każdym razem izba ulega drobnym przekształceniom. Kolędnicy wchodzą wszędzie ze śpiewem – repertuar kolęd jest dosyć oczywisty (*Przybieżeli do Betlejem, A wczora z wieczora...*), ale wykonywany ze szlachetną prostotą. Cały ciąg zdarzeń to nie tylko kontakt z nowymi ludźmi, to również sposobność do obserwacji, do zdobycia pewnej życiowej mądrości. Najpierw są odwiedziny u bogatych gospodarzy. Bogatych, ale z wyraźną niechęcią patrzących na przybyszów i bardzo nieszczodrych w poczęstunku i obdarowywaniu na dalszą drogę. Następny dom zamieszkują matka z córką. Skromnie tutaj, ubogo, a przecież z radością witają kolędujących, dzielą się z nimi tym, co mają, żegnają uśmiechem i serdecznymi życzeniami. A potem jeszcze jedno gospodarstwo; tu rodzina jest najliczniejsza, a główną postacią jest dziadek. I tu kończy się poczęstunkiem. „Jak jesteś głodny – idź do biednego” – oto nauka, jaką chodzący z gwiazdą i życzeniami zyskali tego dnia.

Krótkie sekwencje składające się na widowisko, sprawiają, że wykonawcy dość dobrze radzą sobie z aktorskim zadaniem, choć przydałoby się trochę więcej aktywności, a może po prostu – ożywienia postaci i bardziej intensywnego kontaktu między nimi. Warto też poprawić prowadzenie światła, bo ustawienie go „raz na zawsze” powoduje, że sytuacje – zwłaszcza „izbowe” – są płaskie, przytłumione. Natomiast na pozytywne dostrzeżenie zasługuje – słowo. To bardzo ważne w szkolnym teatrze.

Requiem dla gospodyni (reż. Aneta Adamska, Maciej Szukała) **Teatru SIOŁO** z Rakszawy (pow. łańcucki, woj. podkarpackie) jest debiutem zespołu, który powstał w październiku 2015 roku. Przedstawienie na podstawie sztuki Wiesława Myśliwskiego zostało wystawione po raz pierwszy w kwietniu 2016 r. Jest to bardzo ciekawy i ambitny wybór repertuarowy. *Requiem...* konfrontuje dzisiejsze człowieczeństwo z doświadczeniem śmierci; odkrywa różne postawy wobec rzeczywistości.

Akcja dramatu toczy się podczas czuwania przy zmarłej Gospodyni. Na środku sceny widzimy długi, zastawiony poczęstunkiem stół. W głębi – w świetle naftowej lampy – bielą się drzwi. Domyślać się można, że za nimi znajduje się trumna ze zmarłą. Zwyczaj nakazuje, żeby rodzina, przyjaciele i sąsiedzi towarzyszyli zmarłej gdy jej ciało przebywa w domu, ale tu sytuacja jest inna – w izbie jest tylko Gospodarz i stary pastuch Boleś. Stół zastawiony, ale sąsiedzi nie pojawiają się na czuwaniu. Dom odwiedzają – nawet nie przekraczając linii drzwi do pokoju z nieboszczką – dwie córki zmarłej: jedna marzy o ucieczce z nudnej wsi do miasta, druga jest bardziej zajęta celebrowaniem swojej „zagranicznej kariery” niż zmarłą matką.

Tylko Boleś stara się, aby ktoś nie tylko zasiadł za stołami, ale także czuwał przy zmarłej. Zaprasza do chaty napotkane na ulicy osoby. Niestety – każdy z przybyłych „żałobników” jest zainteresowany tylko jedzeniem i alkoholem, którego – ku ich wielkiemu niezadowoleniu – nie ma na stole

(według życzenia zmarłej). Nikt z nich nie przejmuję się sytuacją, w której uczestniczy; przychodzą tu z ciekawości; nie myślą o śmierci; nawet nie mówią o zmarłej.

Requiem dla gospodyni jest spektaklem pod każdym względem udanym: świetny wybór repertuaru, zgrabna adaptacja dostosowana do warunków zespołu, nie wybijająca się na plan pierwszy reżyseria, skromna, ale działająca na wyobraźnię scenografia, wyraziste postaci i dobre aktorstwo (na szczególne wyróżnienie zasługują role Gospodarza i Bolesia – tu granego przez nestorkę zespołu). W spektaklu przeplatają się dwa światy: świat realny – ten ze stołem, z przypadkowymi gośćmi na stypie oraz świat wyobrażony – oniryczne wizyty-wspomnienia zmarłej Gospodyni. Te dwa plany są poprowadzone przez reżysera bardzo konsekwentnie i czytelnie. Urzeka prostota środków artystycznych. Przedstawienie skupia uwagę widzów i trzyma w napięciu. Kilkadziesiąt minut z Teatrem „Sioło” było wzruszającą, magiczną chwilą.

Zespół „Jutrzenka” z Dołhobród (pow. włodawski, woj. lubelskie) zrekonstruował fragment nadbużańskiego wesela w widowisku *Szykowanie posagu weselnego*. Poprowadzony w gwarze chachłackiej spektakl, zauroczył już na wstępie pięknem codziennego ludowego stroju z południowego Podlasia, zwłaszcza czepcami gospodyń i strojem dzieci, ale też rekwizytami z dawnej podwłodawskiej izby, jak etażerka i piękny krzyż. Panny wiją wieniec z barwinku, który będzie zdobił izbę podczas nieodległego dnia ślubu Kasi. Rodzice wyjawiają, jaki będzie posag: w pierwszej kolejności *pole niekamieniste, rabą* krowę, prosiaki od białej świnki, co ma grubą słoninę, do tego kufer – „by ludzie nie powiedzieli, że nasza Kasia hołodupa”. I właśnie ten kufer staje w centrum drugiej części przedstawienia. Do niego bowiem wędrują kolejne składniki wiana, które matka, Paraska, wydobywa z lnianej płachty, prezentuje widzom i zebrany w izbie kobietom, nazywa i objaśnia, do czego będą młodej gospodyni służyły albo jakiej precyzji wymagało ich wykonanie. Wszystkie jednak te części wiana to samodzielna, własnoręczna, wieloletnia robota panny młodej lub jej mamy. O te „bławatne precjoza” zaczyna się kłótnia między Kasią a jej młodszą siostrą Marysią, która jest zła, że matka wydaje wszystko z domu, nie zostawiając nic na posag dla niej. Oczywiście, pod koniec akcji siostry dojdą do zgody.

A co trafia do kufra? Ręczniki, dywany, prześcieradła, fartuchy na co dzień, na post i adwent, na odświętne dni (jak odpust), ręcznik „w perebory”, fartuszek „popereczny”, chustka „szalynówka”, chusteczki do żniwa i na święta „z markizety”, koszula „w perebory”, wyszywana krzyżykami, obrus, makatka, poszewka, „stanik” czyli wyszywany gorset do odświętnego stroju, „paciory” na niedzielę i drugie na odpust, „kitajka” (wstążka) na kokardy. Wszystko lniane i wełniane. Pokaz zawartości staje się okazją do przeniesienia nas na uroczystości ślubne: matka daje córce rady, jak ma się zachować podczas drogi do ślubu, pod kościołem, po ślubie, za stołem – a to po to, by Marysia rządziła w domu, by

miała szybko zdrowe potomstwo i jak największą władzę nad mężem. Słowa gospodarza, wchodzącego do izby, przenoszą nas w kolejny ważny dla wschodniej Polski element wesela: „korowaje pachną na całą wieś” – powie ojciec. We dwoje z matką uczą najmłodsze pociechy śpiewać weselne pieśni „na czepeczek” i inscenizują ten fragment wesela. Chrzestna prezentuje starą potoczystą pieśń, zapowiadającą jutrzejsze oczepiny. Ale każdy ma coś ważnego do zrobienia w tym ostatnim przedweselnym dniu – ojciec czyści konia, dzieci zamiatają izbę, chłopak idzie po krowy, panny zawieszają na ścianie wykonany w trakcie spektaklu barwinkowy wieniec zwany „posagiem” – aktorzy kolejno rozchodzą się do swoich zadań i scena pustoszeje. Zostaje babcia, która modli się za Kasię i Jasia, ale także dopilnuje komory, bo już nie raz okradziono dom weselny z cennych smakołyków.

Spektakl jest prostą, klarowną opowieścią o posagu weselnym, o uczuciach związanych z wydawaniem panny z domu. Czas widowiska popłynął nieśpiesznie, gdyż tego wymaga każdy z rekwizytów, ożywionych podczas składania do kufra. W konstrukcji dramaturgicznej trafnym rozwiązaniem jest wątek zazdrości Marysi, natomiast w wypowiedziach Kasi powinno być więcej emocji, dynamiki.

Obrazek dramatyczny *Narodziny* w wykonaniu **Zespołu Ludowego JACISKA** z Nowej Wsi (pow.kolbuszowski, woj.podkarpackie) ma skromną oprawę scenograficzną: stół, ława, zydle i piec. Na scenie dwie kobiety – jedna przy piecu pilnuje gotujących się w saganie ziemniaków, druga kroi bułkę i mężczyzna siedzący za stołem. Po krótkiej chwili pojawiają się dwie następne postaci. To chrześni nowonarodzonego, któremu nadano imię Jędrzej. Wracają z kościoła. Kumowie opisują gospodarzom przebieg chrztu, podkreślając szczególnie, że dziecko płakało podczas ceremonii. Zebrani zasiadają przy stole. Matka kładzie dziecko w drewnianej dzieży (jeszcze nie zdążyli przygotować kołyski) i częstuje chrzestnych świeżą bułką. W oczekiwaniu na obiad zebrani przypominają zwyczaje i wierzenia związane z narodzinami: o zawiązywaniu ciemnej tasiemki przed urokami, o tym, że nie można dzieci całować po nogach i nie można wieszać pieluch przed zachodem słońca. Okazuje się, że imię Jędrzej wróżące „pogromcę serc niewieścich”, zostało nadane chłopcu po stryjku, który był dobrym i hojnym człowiekiem. Ojciec chrzestny domaga się gorzałki - chce wypić za zdrowie chrześniaka i w tym momencie spektakl się kończy.

Zespół Ludowy JACISKA miał na Sejmiku Wiejskich Zespołów Teatralnych w Tarnogrodzie swój debiut. Miniatura dramatyczna (trwała niespełna 8 minut) jest obiecującą pracą, ale zbyt krótką, by można ją nazwać spektaklem. Aktorzy zachowują się dość swobodnie i sadząc po obejrzanej scenie, mają predyspozycje, by rolą zainteresować widzów, ale materiał okazał się zbyt skromny, żeby pozostać w ich pamięci.

Zespół Obrzędowy „Janowiacy” z Janowa Lubelskiego (pow. janowski, woj. lubelskie) zaprezentował *Prządki*. „Prządek”, „pierzaków” czy „chodzenia z kądzielą” oglądaliśmy na sejmikach wiele, gdyż – co słuszne – każdy ambitny zespół wcześniej czy później stara się zrekonstruować odchodzący w niepamięć zwyczaj, łączący wspólną pracę, wspólną zabawę i gromadzkie bycie razem. W widowisku janowskim, opartym na dobrze zaplanowanym scenariuszu, otrzymaliśmy bogaty obraz prac, jakie należało wykonać kiedyś na wsi: czesanie lnu, łatanie płóciennych worków nicią z konopi, szykowanie *cerlicy*, która zaraz pójdzie w ruch, reperowanie słomianego obuwia. Nad tym wszystkim „czuwa” otoczony girlandą janowskich kwiatów obraz, okno jest zasłonięte papierowymi firankami, bukiet na stole, makatka na ścianie, regionalny pająk u sufitu. Najpierw domowa codzienność. Matka – bardzo władcza osoba – ponagla dwie córki do roboty, bo zaraz przyjdą sąsiadki. Babcia zaczyna iść kobiecą a tytułową czynność – przędzie, czarując widzów zręcznością spracowanych palców. Nie przeszkadza jej to przekonywać córkę, że pora zająć się swataniem córek, z których jedna marzy o życiu bez roboty, a druga tylko by latała po wsi. W tej scenie jedna tylko postać stanowi zagadkę: z przodu i na samym środku siedzi mężczyzna i coś w milczeniu naprawia, jakby nieobecny, nie zainteresowany tym, co się mówi. Dlaczego zajmuje centralne miejsce, dlaczego byle jakim zajęciem zasłania widzom przestrzeń gry, dlaczego tak zmarginalizowana jest osoba gospodarza?

Schodzą się kumy z kądzielami i włączają się do rozmowy, zaskakując domowników – w całej wsi wiadomo, że młodsza Marysia i parobek Jasio mają się ku sobie. To jest bardzo nie po myśli rodziców i babci, bo przecież pierwsza powinna się wydać starsza, Kasia. Z przyjściem kolejnych gospodyń, zmienia się temat rozmowy. Mówią o lnie i konopiach, przekazują widzom wiedzę o wszystkim, co wiąże się z tymi roślinami i tkaninami z nich zrobionymi. Śpiewają przy tym pięknie o *kundziulecce* i inne pieśni charakterystyczne dla swoich okolic; opowiadają historię o tym, jak biednemu chłopu Bóg uchronił zboże przed gradem. Zaraz przecież przyjdzie „muzyka” – woła w pewnym momencie Matka – w krzątaniu sprzątaję więc izbę. Istotnie, wchodzi muzykanci, zaczyna się poczęstunek i zabawa. Wchodzi też mężczyźni, ich gromki śpiew wzbogaca scenę. Niestety, tylko śpiew, bo jako postaci, jako uczestnicy zdarzenia, pozostają niedookreśleni – chciałoby się, żeby weszli „w środek” akcji, w relacje z domownikami, gośćmi, a zwłaszcza z pannami na wydaniu. Ten niedosyt za chwilę rekompensują dynamiczne tańce, np. *kureczki* wykonywanej przez same kobiety czy zabawa *miotlarz* – płasy z miotłą tancerki, która zostaje bez pary. Ale pora kończyć „prządki” - *dziewcochy* zabierają się za porządkowanie izby, goście rozchodzą się do domów. Nie na długo - nazajutrz spotkają się u innych gospodarzy.

W nas zostaje pamięć o spektaklu, udatnie łączącym rodzinne sprawy, pracę i zabawę; ukazującym bogactwo emocji i relacji międzyludzkich

Zespół Obrzędowy ze Zdziłowic (pow. janowski, woj. lubelskie) wystąpił z *Bileniem chałupy* – przedstawieniem należącym do kategorii inscenizacji dawnych prac i zawodów na wsi polskiej. Udała się rzecz trudna: pokazać w pół godziny pobielenie chałupy razem z wyniesieniem mebli i sprzętów, a po zakończonej pracy wniesieniem ich z powrotem. A jeszcze zostało trochę czasu na zasiądnięcie do stołu.

Jest poranek, trwają przygotowania do czekającej pracy – matka i troje dzieci ściągają obrazy, makatki i firanki. Z dworu wraca gospodarz i przynosi złą wiadomość: wapno źle się zlasowało, ma grudki i nie nadaje się do użycia. Trzeba kupić nowe. Na szczęście tego właśnie dnia zjawia się we wsi wapniarz. Słysząc, jak woła zachwalając swój towar. Nowa porcja jest dobrej jakości. Do chałupy przychodzi krewna, Jagusia, żeby pomóc przy bieleniu. Jak się później dowiadujemy, jest ona specjalistką w tej dziedzinie. Trzeba jeszcze sporządzić szczotki na długich kijach, którymi nakłada się wapno na ściany; robi się je z odpowiednio przygotowanego prosa. Zabiera się za to ojciec, a asystuje mu synek, Paweł – pomaga i uczy się zarazem. W pewnym momencie cała rodzina siada za stołem, by zająć się produkcją szczotek, a tymczasem Jagusia wysłana zostaje po wapno. Dziwna to sytuacja...

Z przedstawienia dowiadujemy się, że bielenie chałupy to domena kobiet i że odbywało się dwa razy w roku: przed Bożym Narodzeniem i przed Wielkanocą. Również wtedy gospodarz zwykł myć nogi. Można więc powiedzieć, że dwa razy do roku w chałupie pachniało świeżością.

Kiedy wszystko jest już gotowe, zjawia się sąsiad z synem, żeby pomóc powynosić sprzęty. Dzieci zostają wysłane do dziadków. Wreszcie kobiety zabierają się do pracy, mamy więc okazję zobaczyć, jak to w praktyce wyglądało. Tu następuje moment trudny dla widza. W czasie malowania ściany i pieca – co z natury rzeczy musi trwać – pracujące kobiety nie przestają rozmawiać. Są jednak odwrócone do widza tyłem, a rezultat jest taki, że niewiele tekstu dociera do publiczności.

Po wymalowaniu ścian, pozostaje już tylko pownosić z powrotem meble, zaprosić Jagusię i sąsiada z synem Antkiem do stołu i uczcić słoniną, chlebem i gorzałką (mimo, że to adwent!) ciężką pracą i jej efekty. Przy okazji dowiadujemy się, że Antek tak chętnie pomaga, bo córka gospodarzy bardzo go interesuje.

Przedstawienie jest ciekawe poznawczo, ale teatralnie pozostawia pewien niedosyt, a to za sprawą momentów, które wcześniej zostały tu wskazane. Warto również wspomnieć, że nie skorzystano z okazji, by opowiedzieć widzowi o specjalistkach wynajmowanych do bielienia chałup, takich jak Jagusia.

Zespół Pieśni Ludowej z Marzysza „Kiszenie kapusty u Maciejów”, 18-osobowy, wyróżnił się szczególnym zespoleniem treści widowiska z repertuarem muzycznym. Rozpoczyna się śpiewem Marysi (*Mamo moja, wydajciez mnie*) myjącej nogi przed udeptywaniem kapusty. Wkrótce

poznajemy sens tej pracy – *trzeba deptać kapuste na wesele* (Marysia z Jaśkiem). Marysia pełna wdzięku, z pewną *vis comica*, dobrze i skromnie odgrywa swą rolę. Jej matka, Gospodyni, zniecierpliwiona po incydencie podczas dojenia narowistej krowy, podnosi głos i niestety mówi tak do końca przedstawienia. Nawet w zakończeniu widowiska pokrzykuje na dwie małe dziewczynki, które przez cały czas zwijają gałganki prute przez ich Babcię, ona bowiem „nie nadaje się do kapusty”. Czy nie byłoby lepiej, gdyby właśnie na sam koniec Gospodyni zaskoczyła widzów czułymi słówkami do pracowitych dziewczynek? Dialogi są ożywione, pełne gwary i barwnych sformułowań. Po raz pierwszy chyba wśród widowisk o kiszeniu kapusty tak obszernie pokazano, co i jak należy *odprawić*, (...) *by złe moce wygnać z beczki*. Obok gestów z gałązką jałowca (?), zamawiań, kładzie się wiśniowe witki na spód beczki. Tymczasem mężczyźni zgodnym wysiłkiem siekają kapustę na szatkownicy, w głębi kobiety kroją kapuściane główki, praca się dzieje na scenie. Komentowane są najlepsze pory zbioru kapusty (do połowy października). Rozpoczynają się przyśpiewki o nucie weselnej (krakowiakowej), lecz z tekstem o deptaniu kapusty (*Kisimy kapuste na twoje wesele*); wykonanie interesujące, choć nieco estradowe, najpierw solo męskie, z powtórką chóru. Przychodzi grupa z kościoła z nabożeństwa różańcowego, aby dać wkrótce dowód na słuszność powiedzenia „do tańca i do różańca”. Następuje kolejna pochwała kapusty i jej dodatków (liść bobkowy, sól, marchew, jabłka). Przymówka o kieliszek jest tylko pretekstem do pokazania, że i bez gorzałki śpiewać można (*Żeby nie kapusta, żeby nie buraki*) z podobną melodią piosenki dwumiarowej, krakowiakowej. Wesele na horyzoncie i kapusta pobudzają apetyt, licytuje się potrawy z tym najpopularniejszym staropolskim warzywem.

Pojawia się pieśń powszechna o budowie tzw. kolistej (początek i koniec analogiczne, rodowód XVI-wieczny) z tekstem chyba oryginalnym o kapuście, opiewanej jak piękne kwiecie (*Leć se ptośku, leć do góry*). Beczka, wypełniona udeptaną kapustą, nakryta nabożnie płótnem jest tymczasem rolowana do komory. Zaraz potem zwiastun wesela – tzw. *hulanie* odbywa się przy akompaniamencie akordeonu i bębna z talerzem. Przed laty pamiętam kapelę z Marzysza z doskonałym skrzypkiem, którego tu brakowało. Melodie czysto instrumentalne (oberek) jak i dośpiewywane (z odbijaniem, dwumiarowe) posłużyły tańcom 4-5 par, z których każda zachowywała swój własny styl tańczenia, nieodłączny znak prawdziwości tradycji muzyczno-tanecznej (podobnie jak wyważone pokrzykiwanie w czasie tańca). Końcowa solowa przyśpiewka, wesoły pean na cześć kapusty, dobrze wieńczy to zwarte i efektowne widowisko, świadczące o doskonałych umiejętnościach śpiewaczo-tanecznych Zespołu, noszącego godnie swą wizytówkę muzyczną. Warto dodać – podobnie jak przy poprzednim przedstawieniu – że obejrzenie powtórne zapisu widowiska sprawia wrażenie pierwszorzędnego źródła kulturowo-etnograficznego.

Wigilijny dzień w Grabowie zaprezentował **Zespół „Grabowianki” z Grabowa nad Wisłą** (pow. zwoleński, woj. mazowieckie). Wigilijnych przygotowań i wieczerzy widziano w sejmiku wiele, gdyż – co słuszne – każdy z szanujących się zespołów wcześniej czy później stara się zrekonstruować ten najważniejszy dzień w roku obrzędowym. W wydaniu grabowickim rzecz rozgrywa się w latach międzywojennych. Jest poranek 24 grudnia. Niesie się śpiew, domownicy mają swoje zajęcia – przy stolnicy, przy kwiatkach szykowanych jako ozdoba świętego obraz. Panny, które wróciły z ostatnich w tym roku rorat, biorą się za zamiatanie izby. Wymiatać trzeba nie w kierunku drzwi, ale pod komin, by w nadchodzącym roku nic „nie wyszło” z domu. Płyną opowieści i utrwalone przez pokolenia wierzenia, że jak będzie w wigilię, tak przez cały rok – a tyczy to pogody, urodzaju, pożyczania, bogactwa. Na środku izby – jak na środku świata – staje stół, wigilijny odpowiednik ołtarza, zaś dzieci zabierają się za upragnione ubieranie choinki. Obowiązuje kolejność nakładania ozdób i podział ról – strojenie drzewka zaczyna ojciec od założenia na czubek gwiazdy. Dzieci opowiadają sobie nawzajem o znaczeniach choinki, która niebawem objawia się oczom widzów w całej swojej grabowickiej krasie. I na koniec wieczerza – z modlitwą, łamaniem się opłatkiem, składaniem życzeń, tradycyjnymi potrawami, śpiewami.

Scenariusz takich widowisk napisało samo życie – przekazywana z pokolenia na pokolenie polska zwyczajowość bożonarodzeniowa. Postaci wykreowano na ludzi sympatycznych, pogodnych, każdy jest „jakiś”, niejednokrotnie ma dramatyczną historię (np. wdowa czy żona czekająca na męża od lat walczącego na wojnie), natomiast uwyraźnić trzeba postać ojca, zwłaszcza w pierwszej części. Warto niektóre sekwencje skrócić i przyspieszyć (składanie życzeń), dobrze by było znaleźć kolędę lub pastorałkę mało znaną, starą i charakterystyczną dla okolic Grabowa. Widowisko jest swego rodzaju „encyklopedią” wiedzy o obrzędowości wigilijnej, zarazem tchnie rodzinnym ciepłem i pięknem przekazu scenicznego.

Zespół „Kantor Wymiany Myśli” z Wielopola Skrzyńskiego (pow. ropczycko-sędziszowski, woj. podkarpackie) jest teatrem dziecięco-młodzieżowym – wykonawcy mają od kilku do kilkunastu lat. ***Kiedy znowu będę mały*** to przedstawienie poetyckie, zrodzone z wyobraźni dziecka i odwołujące się do wyobraźni widza. Jest próbą zabawy dzieci, które sobie wyobrażają siebie, jako dorosłych, wspominających siebie jako dzieci. Taka formuła pozwala reżyserce na zaaranżowanie działań kilkunastoosobowej grupy aktorów w pustej przestrzeni, z minimalną ilością rekwizytów. Wsparte jest to ciekawą pracą ze światłem: wykorzystane zostały nawet latarki czy lampy biurowe. Słyszymy takie dźwięki jak pozytywka czy gra na cymbałkach. Ponieważ młodzi aktorzy dysponują świetnie brzmiącymi głosami i czystą dykcją, potrafią bardzo dobrze mówić zbiorowo, poetyckie teksty podawane są z lekkością, dzięki czemu stajemy się świadkami zabawy dynamiką słowa,

skojarzeniami, a nawet gramatyką. W warstwie wizualnej uwagę przykuwają zdyscyplinowane układy zespołowe, często wykorzystujące rytmiczne chodzenie. Momenty, w których aktorzy poruszają się jak ożywione manekiny, w sposób nienatrzętny nawiązują do nazwy zespołu i miejscowości, z której teatr pochodzi. Bardzo ciekawa jest zabawa opozycją pojęć dorosły/dziecko w wykonaniu młodych artystów. Służą temu takie pomysły, jak teatr cieni, dziecięcy rowerek czy animowana lalka. Budzik przypomina, że wciąż jesteśmy na granicy jawy i snu, czas wymyka się spod naszej kontroli tak, jak w tytułowym zdaniu.

Przedstawienie jest dobrym przykładem pracy z dziećmi i młodzieżą: twórczej, wykorzystującej wyobraźnię młodego aktora, a jednocześnie stawiającej wysokie wymagania warsztatowe.

*

To był udany Sejmik – nie było przedstawień złych, było natomiast kilka, które z pewnością pozostaną w pamięci. Więcej tych dobrych pojawiło się w nurcie widowisk obrzędowych, do czego zresztą przywykliśmy. Dla wiejskich twórców obrzęd, zwyczaj czy praca to „środowisko naturalne” – nie trzeba wymyślać kompozycji, tworzyć postaci. Bierze się wszystko z pamięci własnej bądź starszego pokolenia. W obrazkach dramatycznych sprawa nie taka prosta – już napisanie scenariusza stanowi niekiedy trudność nie do pokonania. A przecież scenariusz jest podstawą – dlatego właśnie omawiając spektakle, tak dużo uwagi poświęcamy temu problemowi. I równie dużo innemu podstawowemu zadaniu, jakim jest określenie, sformułowanie zadań aktorskich. Warto w tym miejscu odnotować, że zespoły coraz lepiej radzą sobie z gospodarowaniem przestrzenią sceniczną, widoczna jest dbałość o kulturę słowa, szczególnie widoczną – i to bardzo cenne! – gdy mamy do czynienia z użyciem lokalnej gwary.

Spotkanie w Tarnogrodzie otwiera kolejny rok sejmikowy i jest to otwarcie dające powód do optymizmu. Optymistycznie nastraja także trwałe i życzliwe towarzyszenie Sejmikowi przedstawiciele władz samorządowych różnych szczebli oraz administracji, parlamentarzystów. Tym razem dużo ciepłych słów popłynęło w stronę gospodarzy i Towarzystwa Kultury Teatralnej. Tarnogród obchodzi rocznicę 450-lecia nadania praw miejskich, TKT skromnie świętuje 110-lecie narodzin. Obu jubilatów łączą zasługi dla sejmików i wiejskiego ruchu teatralnego i ten fakt został silnie podkreślony. Ze zrozumiałym aplauzem spotkały się słowa Pani Agnieszki Komar-Morawskiej, reprezentującej Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego – zwłaszcza zapewnienie o większym, proporcjonalnym do znaczenia, zainteresowaniu i wsparciu dla teatru ludowego.

Na koniec – zdanie które Rada powtarza jak refren, ale niezmiennie z prawdziwą z radością – Serdeczne podziękowania dla organizatorów,

szczególnie – bo także rocznicowe – serdeczne życzenia dla władarzy Tarnobrodu.

Tarnobród, dnia 5 lutego 2017 roku

Komisja Artystyczna

Komunikat
Komisji Artystycznej
XXXIV Sejmiku Wiejskich Zespołów Teatralnych
Śmiłowo'2017

Komisja Artystyczna w składzie
Krystyna Adamczyk – instruktor teatralny
Katarzyna Smyk – folklorysta, kulturoznawca
Jan Zdziarski – logopeda, instruktor teatralny
obejrzała w dniu 11 czerwca 2017 roku 8 przedstawień – 3 z województwa kujawsko-pomorskiego, 3 z wielkopolskiego oraz po jednym z pomorskiego i zachodniopomorskiego. Po prezentacjach odbyły się warsztaty. Niniejszy komunikat zawiera opisy spektakli oraz uwagi przekazane zespołom

TEATR „44” Z SZAMOCINA (pow. chodzieski, woj. wielkopolskie) to siedmioosobowa grupa aktorów. Został założony w 1992 roku przez Lubę Zarembińską i ówczesnego dyrektora Szamocińskiego Ośrodka Kultury Jana Kajrysa (reżysera spektaklu). Na tegorocznym sejmiku aktorzy zmierzili się z tekstem czeskiego autora Jana Drdy w spektaklu *Zapomniany diabeł*. Sztuka z pogranicza baśni i rzeczywistości, przedstawia różnorodne sytuacje, zarówno realne jak wywiedzione z fantazji. Opowiada historię diabelskiej inwazji na wieś Długie Kabaty. Ze wsi od wielu lat do piekła nie przysłała żadna dusza, więc czarty uknuły spisek i wysłały swojego emisariusza w przebraniu. Jego zadaniem była zmiana gorszącej piekło sytuacji. Jednak niebawem poczciwy, stary diabeł całkowicie zaniedbał swoje obowiązki, przestał straszyć ludzi i namawiać do złego. Władze piekielne postanowiły sprawdzić dlaczego ludzie tam nie grzeszą i kto odpowiada za tak haniebny stan rzeczy. Wysłano więc do wsi najmądrzejszego z doradców Belzebuba, aby odszukał zapomnianego diabła i niezwłocznie nadrobił wieloletnie zaniedbania.

Pierwsza scena spektaklu rozgrywa się na tle czarnej kurtyny z tzw. minimalistycznym wystrojem wnętrza chaty: stół, ława i skrzynia (ten rekwizyt zastosowany został w każdej części sztuki). Słychać odgłosy burzy i pojedyncze grzmoty. Długo nic się nie dzieje. Na ławie leży rozleniwiony diabeł Maciej. Jego błogi spokój przerywa Plajznerka – dziarska, energiczna kobieta, która narzekając na zły stan wyglądu chaty i samego Macieja, zaczyna sprzątać. Trwa utarczka słowna pomiędzy opierającym się porządkom czartem a kobietą. Po doprowadzeniu chaty do czystości zabiera się do poprawienia wizerunku swojego chłopca. Stara się zmienić nie tylko wygląd ale również nastawienie do życia, do pracy. W końcu postanawiają wspólnie świętować odpust i wychodzą z chaty.

Drugi akt sztuki ma miejsce w gospodzie. Karczmarka, obmawiając związek Plajznerki z Maciejem, wystawia z kufra na stół naczynia. Wkrótce dołączają goście: kowalowie i znana nam już para - kobieta z diabłem. Toczą się

równolegle rozmowy – kowala z Maciejem i babskie wokół męskich wad. W pewnym momencie kowalowa odkrywa, że odbywa się podstępna próba zagarnięcia przez czarta jej chłopca Matysa. Niestety, teatralnie nic z tego nie wynika, a przecież zupełnie oczywistym zachowaniem powinna być walka kobiety z diabłem o swego mężczyznę. Scenie brakuje energii, rozmywa się bez wyrazistego znaku.

Trzecia część ma miejsce w piekle, gdzie odbywa się rozprawa nad niesubordynacją odnalezionego diabła. Świetnie odegrane role władz piekielnych stanowią niewątpliwe atuty spektaklu. Gdyby dodać więcej wyrazistości pozostałym postaciom, spektakl nabrałby dynamiki, wartkości. Całość została dobrze zakomponowana w trzech odmiennych przestrzeniach, umiejętnie wykorzystano rekwizyty. Czego najbardziej zabrakło, to ekspresja w grze głównych bohaterów. Można też mieć zastrzeżenia do konstrukcji całości – spektakl składa się w istocie z odrębnych obrazów.

ZESPÓŁ TEATRALNY „ZACNI” Z WYSOKIEJ (pow. pilski, woj. wielkopolskie) to grupa młodych zapaleńców, którym spodobała się teatralno-muzyczno-kabaretowa zabawa. Wspólnie opracowują teksty, piszą scenariusze i wprowadzają „w życie” bawiąc siebie i innych. *Zaraz się zacznie* to obrazek komediowy, ukazujący gorączkę przygotowań pani młodej i jej drухen do ślubu. Prosta scenografia: granatowy parawan, wisząca na nim sukienka. W tle słychać spokojne dźwięki muzyki nie zwiastujące tego co będzie się działo za chwilę. Pozorny spokój burzy wejście lamentującej przyszłej pani młodej. Głośne powątpiewanie w słuszność ślubnej decyzji podsyca drухna przychodząca z informacją, że sukienka ślubna nie będzie na czas. Wszystko - jak to w nerwowym zamieszaniu - jest nie tak. Przyjście kolejnych drухen z pomocą w przygotowaniach Ani do ślubu tylko wzmaga zdenerwowanie. Trwa gorączkowa gonitwa z czasem, pojawiają się co chwilę nowe problemy. Próba znalezienia odpowiednich butów powoduje spore zamieszanie wśród biegających w panice drухen. Gdy w końcu udaje się odszukać, okazuje się, że przyszła pani młoda nigdy nie nosiła szpilek i nie potrafi się na nich utrzymać. Wsparcie zdesperowanych przyjaciółek nic nie daje. W końcu „z odsieczą” przychodzi starszy pan. Od strony publiczności na planie pojawia się wuj Roman, który nie tylko uczy tańczyć przyszłą panią młodą, ale wprowadza spokój i chwilowe rozluźnienie. Następuje pogodzenie się Ani z faktem zamęścia. Druхny zadowolone z misji, bo udało się – Ania gotowa do ślubu. Jednak tuż przed wyjściem, ponownie targana wątpliwościami i strachem wypowiada wieloznaczne: „Zaraz się zacznie”. Oczekiwana scena przy ołtarzu, sakramentalne „tak” i owacyjna radość drухen kończą przedstawienie.

Temat spektaklu banalny, rzec można oklepany, jednak tu ujęty został w sposób nieszablonowy. Podkreślić też wypada dbałość o słowo i ekspresję sceniczną większości wykonawców.

ZESPÓŁ ŚPIEWACZY „CHABRY” Z WAŁCZA (pow. wałecki, woj. zachodniopomorskie) to grupa, w skład której wchodzi 13 osób śpiewających i dwóch muzyków. Starają się ocalić od zapomnienia dawne zwyczaje, które kiedyś były powszechne, dziś coraz częściej są zapomniane. Ziemia wałecka nie posiada własnego folkloru i dlatego do realizacji widowiska zespół wykorzystał piosenki ludowe i popularne wywodzące się z różnych regionów Polski.

Scenariusz widowiska *Poprawiny czyli zabawy weselnej ciąg dalszy* oparty został na starym wiejskim zwyczaju. Konkretnie - na odbywającej się nazajutrz po weselu zabawie. Widzimy na tle starej chałupy stół zastawiony jadłem, napitkiem oraz bohaterów wczorajszej uroczystości. Mocno zmęczeni, rozmawiają o wydarzeniach dnia poprzedniego, o dalszym życiu we dwoje. Z boku sceny dwaj muzycy (klarnecista i akordeonista), po pierwszych taktach *Matus moja matuś*, porywają biesiadników do wspólnego śpiewania. Rozmowy toczą się wokół zwyczajnego życia i tego nowego – Młodych. Przyśpiewki weselne są przeplatane wspomnieniami oraz pouczającymi dialogami, co jednak wnosi swego rodzaju oschłą sprawozdawczość. W pierwszej części rozmów przy stole zabrakło kontaktów biesiadników z muzykami, przejścia w kolejne sceny spektaklu mogłyby być bardziej płynne, łagodniejsze. W sumie są to niewielkie usterki i na ogólny wyraz artystyczny w sposób znaczący nie wpłynęły.

Grupa jest roztańczona, świetna wokalnie, ma dobry kontakt sceniczny. Spektakl w jej wykonaniu to piękny folklorystyczny ruchomy obraz, wzmocniony siłą głosów. Widać radość zespołu z tego co robi, a co najważniejsze – tą radością zarazić potrafi widownię.

Teatr Obrzędu Ludowego ZABORACY z Brus (pow. chojnicki, woj. pomorskie) podjął się bardzo trudnego zadania. Niełatwo bowiem w krótkim spektaklu zmieścić opowieść o artyście, pokazać wielkość jego sztuki, opisać swoistą filozofię życia, widzenie świata. Trudno jest uniknąć powierzchowności, niedomówień, skrótów. Spektakl *Świat według Józefa Chełmowskiego* zbudowany został z dwu wzajemnie przenikających się elementów – jeden to piękne, wysmakowane plastycznie żywe obrazy, inspirowane twórczością artysty, drugi – to snucie opowieści o bohaterze, z przywołaniem jego scenicznej postaci. Przedstawienie otwiera bajeczna wizja wszechświata, z kulą ziemską w tle, zamkniętą w prymitywnej kapliczce, otoczonej gromadą aniołów. Narrator dość nieudolnie odczytuje z laptopa informacje Wikipedii o ludowym twórcy – Józefie Chełmowskim. To pierwsza rysa na pięknym obrazie. Po chwili anioły ozywają i wywołują artystę, który siada przy swoim warsztacie, zaczyna obrabiać drewniany klocek. Dopytują – dlaczego je maluje i rzeźbi. Pada odpowiedź – bo was kocham, jesteście wszędzie, bez was nie byłoby drogi do Boga. Opowiada o początkach i powodach swojej twórczości, o swoim kaszubskim rodowodzie, pojawia się kaszubska mowa. W sytuacji pracy – aktor jest wiarygodny, prawdziwy. Kiedy

jednak wstaje, zwracając się do publiczności – narracja nabiera charakteru wykładu, traci na autentyczności. To kolejna rysa na przedstawieniu. Aktor nie potrafi „udźwignąć” roli, nie znalazł środków na pokazanie najważniejszych momentów życia bohatera – wizji śmierci, która dojrzeva w samym centrum życia i która pojawia się w kolejnych „żywych obrazach”. Przedstawienie jest nierówne, dopracowania wymaga scenariusz, gra aktorska, szczególnie przestrzeń słowa. Nie zmniejsza to wartości poznawczej spektaklu – pozostaje w pamięci niemało wiedzy o ludowym artyście z Kaszub, budzi się chęć bliższego poznania twórczości Józefa Chełmowskiego,

Członkowie zespołu **Klub Seniora „Kujawy Bachorne Nowe” z Osiecin** (woj. kujawsko-pomorskie). wystawiają widowiska obrzędowe i dramatyczne już od ćwierci wieku, od 8 lat zaś – w składzie, w jakim zobaczyliśmy ich w spektaklu *Wieńcowe u dziedzica na Kujawach*. Rozpoczyna się orszakiem dożynkowym z przodownikami, niosącymi tradycyjne kujawskie wieńce, dorodne warzywa i owoce, z kosiarzami unoszącymi przyozdobione wstążkami i zielenią narzędzia żniwnej pracy. Brzmi dobrze śpiew, kapela (akordeon, skrzypce, trąbka, bęben) przygrywa, podnosząc nastrój powagi, odświętności. Zza stołu wychodzą Jaśniepaństwo, by przywitać plon, ale też wysłuchać oracji żniwiarzy i wygłosić podziękowania – wszystkie podporządkowane są istocie oficjalnej części dożynek: życzeniu, by nikomu nie zabrakło chleba. Słyszymy także pieśni z motywem dożynkowym, jak np. *Przede dworem biały kamień, Nasz Jasieńku siedzi na nim. Plon niesiemy plon jaśnie panu w dom...* Biały kamień symbolicznie wyznacza centrum świata.

Druga część widowiska ogniskuje się wokół dworskiego stołu. To świętowanie zakończenia pracy. Taniec korowodowy, jedyny, w jakim biorą udział Jaśniepaństwo, rozpoczyna bardzo udany i teatralnie dobrze zaplanowany pokaz kujawskich tańców. Wykonawcami są – przypomnijmy – wytrawni, doświadczeni tancerze, którym możemy pozazdrościć siły i kondycji w dojrzałym wieku, zwłaszcza że w trakcie tańców lub pomiędzy nimi śpiewają kolejne pieśni dobrane tematycznie do widowiska. Wart uwagi jest taniec po kole, za słońcem, z chlebem w centrum – pradawny, celebracyjny i sakralny. Spektakl kończy się wraz z wyjściem dziedziców. Żniwiarze i żniwiarki zostają we własnym gronie, rozbawieni, chętni do bardziej frywolnego świętowania, co zaznacza przyśpiewka o żeniaczce obiecaney po żniwach – rzeczywiście, jedna para ma się ku sobie.

Widowisko zostało proporcjonalnie wyważone w czasie, każdy z aktorów doskonale czuje się w swojej roli, muzyka, pieśni i tańce nie przytłoczyły innych, tradycyjnych treści. Można jedynie podpowiedzieć aktorom, by w pierwszej części spektaklu korzystali z całej szerokości sceny.

Zasłużony i znany z wielu dobrych widowisk **Zespół Regionalny im. Anny Markiewicz z Bukówca Górnego** (woj. wielkopolskie), zaprezentował

spektakl *Bukowieckie Gwiazdory*. Rzecz zaczyna się rankiem w przeddzień Wigilii, w dawnej izbie, gdy domowa krzątanka nabiera już przedświątecznego tempa. Jesteśmy w tę pracę wtajemniczeni poprzez zorganizowane na kilku planach przygotowania makaronu, łuskanie grochu, szycie, szykowanie ozdób choinkowych, zabawę dzieci, piszących listy do Gwiazdora. Dużo się dzieje, bo grupa jest spora, nawiązują się rozmowy... Z pewnością tę część widowiska warto uporządkować. Zapada zmrok, domownicy szykują się do kolacji, ale oto rozlega się dźwięk dzwonka i okrzyk „pochwalony!”. To idą *gwiazdory* – gwiazdka w kostiumie z koronkowego obrusa, dziad z brodą i w odwróconym jak należy kozuchu z łańcuchem i laską (i niestety, we współczesnej masce), diabeł w tradycyjnej masce i z widłami. Dzieci stają się głównymi bohaterami tego pokazu dawnego, a w Bukówcu żywego do dziś przedświątecznego kolędowania. Są odpytywane przez dziada z katechizmowych modlitw, muszą przejść kolejne próby: skoku przez laskę dziada, zawsze zakończonego uderzeniem w tyłek; lizania „diabelskiej cegły” dla sprawdzenia prawdomówności. Te zabawy przechowały resztki pradawnych rytuałów inicjacyjnych.

Nastaje noc i wieczór dnia następnego. Na pustej scenie pojawia się choinka, która zaraz będzie ubierana przez dzieci i młodzież, podczas gdy starszych zajmuje nakrycie stołu do wigilii. A potem wieczerza - pokarmy, sianko, obrus, samotna kuma zaproszona na wieczerzę, dzielenie się opłatkiem (bez łamania rozpowszechnionego w innych stronach Polski), rozmowy przy stole o nadzwyczajnych wydarzeniach czy przepowiedniach dotyczących krów, mleka, śmietanki. Może za mało celebry było przy tym szczególnym, poświęconym posiłku. Na scenę znów wkracza tytułowy *gwiazdor* – przyniósł zamówione przez dziadkę podarki, a one – wiele radości najmłodszym. Rozlega się kolęda *Wśród nocnej ciszy* (tu warto zachęcić zespół, by wprowadził bardziej lokalną pieśń bożonarodzeniową). Docierają do izby sąsiedzi, a z nimi dudy i skrzypce podwiązane – wszak Bukowiec Górny leży w samym sercu wielkopolskiego „zagłębia” dudziarskiego. Słyszymy jednak tylko jedną kolędę zagrąną dwukrotnie. Świetnie brzmi i ładnie wyprowadza zespół na pasterkę. Jednak pozostaje niedosyt.

Izba, w niej zastawiony do kolacji stół. Gospodyni czeka na syna – „trzy wiosny go nie było, teraz wraca ponoć z papierami czeladnika!” Tak rozpoczyna się przedstawienie *Franiu młynarczykiem Teatru Obrzędowego LUBOMINIANKI* z Boniewa (pow. włocławski, woj. kujawsko-pomorskie). Przychodzą, niby przypadkiem, ciekawskie sąsiadki bo wieść się rozeszła, że Franiu będzie stawiał wiatrak. Wybierają miejsce – może pod lasem, ale tam ponoć diabły tańczą. Młynarstwo to rodzinna profesja, kumy zaczynają podejrzewać, że gospodyni musiała w młodości „mieć do czynienia” z jakimś młynarzem. Bo Franiu miał być kowalem, może krawcem a wybrał zawód młynarza. Dialogi prowadzone są potoczyście, prawdziwie, razi jedynie maniera

wstawania w momencie wygłaszania swojej kwestii. Oczekiwanie przeciąga się. Skończyły się opowieści o młynarzach – trochę śmieszne, trochę plotkarskie. Zaczyna brakować tematów. Gospodyni co i rusz nasłuchuje czy nie nadchodzi syn... Wreszcie rozmowa schodzi na żeniaczkę Frania. Młynarz ma 3 córki ale chłopak nie chce żadnej. Wreszcie oczekiwany gość pojawia się. Opowiada o pracy, chwali się wyzwolinami na czeladnika, że może wreszcie zacznie być na swoim. O tym, że młynarzowa jest wiedźmą i rzuca uroki, córki też to potrafią, że młynarz lubi gorzałę... Mówi, że uciekł bo boi się jednej z córek swego majstra... To słabsza część przedstawienia. Aktor grający Franusia jest trochę poza akcją, „nie stroi” z pozostałymi. Również pomysł na doprowadzenie do pointy jest nie do końca jasny. Nawiązuje do wcześniejszych przedstawień Lubomianek, w których Franek skutecznie opiera się przed ożenkiem. Ta wiedza pozwala zrozumieć dlaczego uciekał przed córką młynarza, darzącą go uczuciem, i odwiózł ją do domu, do młyna. No, ale żeby o tym wiedzieć, trzeba być wytrwałym widzem zespołu Lubomianki, inni muszą domyślać się.

Na podkreślenie zasługuje konsekwencja autorki – i w jednej osobie reżyserki a zarazem kierowniczkii zespołu – w kontynuowaniu rodzinnej historii wdowy wychowującej jedyne go syna, pragnącej mu zapewnić jak najlepszą przyszłość.

Na zakończenie przeglądu obejrzelismy *Wykopki* w wykonaniu **Teatru Obrzędu „Witkowiacy”** z Witkowa (woj. kujawsko-pomorskie). Oczom widzów już na wstępie jawi się umownie i czytelnie podzielona scena: część, w której toczy się pierwszy akt widowiska, jest to wnętrze izby, gdzie ojciec reperuje kosz na ziemniaki, babka nosi wodę i zmywa. Starsi pracują od świtu, młodzi zaś wylegają się i tylko dopraszają pozwolenia wyjścia wieczorem na hulanki – tak zarysowuje się pomysł na pierwszy z konfliktów, jakie umiejętnie wprowadzili Witkowiacy do swego scenariusza. Tę część zamyka wyjście wszystkich w pole – matki i córki do kopania, a dzieci za gęsiami. Akcja przenosi się na drugą stronę sceny, gdzie czekają *rajki* czyli rządki ziemniaków, przysłonięte suchą *łętą* czyli łądygami. Odważna kreacja sceny bardzo pozytywnie wpływa na odbiór widowiska. Słyszymy ładny język, nazwy wykonywanych czynności i narzędzi, dużo przysłów i dowcipnych lokalnych powiedzonek. Przy pracy gromadzą się sąsiadki w ramach zwyczajowego *odrobku*, mając doskonałą okazję do pogadania. Na przykład o poplątanej co noc grzywie kobyły i sposobach pozbycia się zmory, o tym do kogo chodzi sobie syn sąsiadki, o leniwych kandydatkach na żonę itp. Jedna z kobiet narzeka na synową, co powoduje narastanie napięcia – sprzyjające jakości spektaklu, a doprowadzające do kłótni. „Nie wadźta się” – upomina młoda bohaterka, co pozostaje ważnym memento także dla widzów. Z koszykiem pełnym pożywienia dociera synowa Helcia. Jesienny polny posiłek rozpoczyna się spokojnie, a kończy nową kłótnią córki z matką, przekonaną, że jej pociecha upatrzyła sobie niewłaściwego narzeczonego. Do obiadu dołącza staruszka: jest

podejrzenie, że specjalnie celowała z przyjściem tak, by tylko na posiłek trafić, ale ona zabiera się jak Bóg przykazał za kopanie, by odrobić poczęstunek. Pojawia się też gospodarz, zachwalający dorodne kartofle. Robi z łątów ognisko i wszyscy gromadzą się wokół na pieczeniu ziemniaków. Młodej udaje się uprosić matkę i leci na potańcówkę, z czym koresponduje śpiew ludowego erotyku „Stoi Andzia w ogrodzie po kolana we wodzie...”, nastrajającego wdowę Jewcię do westchnienia: „Święty Prokopie daj nam po chłopie”.

Zindywidualizowane postaci, ładnie zaplanowane działania np. dla dzieci i kobiet w polu, dynamicznie prowadzone rozmowy, żywe relacje między postaciami, przypomnienie o wartości ziemniaka, rzetelnie pokazana praca – oto składowe dające dobry efekt czyli udane przedstawienie.

*

Ponownie sejmik, którego gospodarzem jest Gminny Ośrodek Kultury Kaczorach, odbył się w Śmiłowie. Rozpoczęty przed rokiem remont placówki co prawda zakończył się w przewidywanym terminie, jednak nieprzewidywalna jest biurokracja podczas tzw. odbioru technicznego. Cóż, z nowego będziemy się cieszyć w przyszłym roku. Wracając do Sejmiku – był różnorodny i ciekawy. Nie było przedstawień zdecydowanie złych. Jeśli chodzi o formy teatralne – zobaczyliśmy 4 spektakle obrzędowe, usceniczoną baśń, obrazek z życia rodziny, teatr faktu oraz komedię. W składach zespołów widoczna młodzież, co daje dobre rokowania na przyszłość.

W imieniu własnym i zespołów serdeczne podziękowania za świetne przygotowanie i sprawne przeprowadzenia imprezy składamy gospodarzom ze Śmiłowa oraz dyrekcji i pracownikom Gminnego Ośrodka Kultury w Kaczorach. Dziękujemy także sponsorom, bez wsparcia których sejmik byłby uboższy. Życzliwa obecność władz gminy Kaczory pozwala mieć nadzieję na dalsze owocne sejmikowanie w następnych latach.

Śmiłowo, dnia 11 czerwca 2017 r.

KOMUNIKAT

Komisji Artystycznej
44. Sejmiku Wiejskich Zespołów Teatralnych
w Stoczku Łukowskim
17-18 czerwca 2017 r.

Komisja Artystyczna w składzie:

- Iwona Niewczas – instruktor teatralny,
- dr hab. Tomasz Nowak – etnomuzykolog i etnochoreograf,
- dr hab. Katarzyna Smyk, prof. UMCS – folklorysta i kulturoznawca,

w dniach 17 i 18 czerwca 2017 roku obejrzała 12 przedstawień przygotowanych przez zespoły z 3 województw: lubelskiego (7), podlaskie (4) i mazowieckie (1). Wszystkie spektakle zostały omówione przez Komisję podczas otwartych spotkań warsztatowych, służących podniesieniu jakości widowisk. Niniejszy komunikat ujmuje najważniejsze z sugestii.

Sejmik zainaugurował występ **Grupy Teatralnej „Tu i Teraz” z Drelowa** (woj. lubelskie). Zobaczyliśmy wnętrze izby sprzed lat, pieczołowicie zrekonstruowane, z wykorzystaniem starych sprzętów i urodziwych tkanin. Gospodyni Handzia wraca z obejścia po porannym obrządku, babcia pracuje przy kołowrotku, a tu izba nie posprzątana! Mania, panna, się leni. Matka musi uczyć ją zamiatania izby z użyciem wody, by mniej się kurzyło. Wpada Włodek, kawaler, i oznajmia, że idzie na wieś, bo przecież dziś **Środopóście**. Matka, od rana w złym humorze, pozwala mu, ale dopiero po zebraniu jajek. A wszyscy szykują się na przyjęcie sąsiadek na odrobek – będą darły pierze. Takie współdziałanie gromady wioskowej przewija się w tym spektaklu, bo też ojciec zapowiada, że jutro idzie na odrobek do sąsiada. Było to niegdyś bardzo powszechne na polskiej wsi, pozostającej większą wspólnotą niż wieś dzisiejsza. A tymczasem ojciec z powodu zimna w chlewiku, przenosi się do izby ze sprzętem do robienia pasów i na oczach widzów zaczyna pracować to stare narzędzie kuśnierskie. Wywiązuje się rozmowa o edukacji dzieci wiejskich. Babcia marzy, by Manię posłać *na nauki*, nawet parę rubli gotowa jest dodać, ale matka woli wydać ją za męża. Taki przykład konfliktu, jakich wiele wpleciono w scenariusz widowiska, bardzo je wzbogaca. Pomyślano też o nagłych, niespodziewanych zdarzeniach, urozmaicających widowisko, ale też wprowadzających element zaskoczenia. Na przykład okazuje się, że nocą lis był w kurniku, co powoduje nowy przypływ złości matki na ojca za to, że nie zabezpieczył obejścia wnykami. Izba zapełnia się sprzętami do darcia pierza, idą kumy stare i młode, idzie też dziecko, które siada z Manią, by uczyć się liter. Pojawia się okazja do rozmów, które zwykle naturalnie toczyły się przy takich okazjach, a dla widzów stają się rezerwuarem wiedzy o zwyczajach na dawnej wsi, jak np. kwestia potraw postnych czy komiczne zdarzenie, jak to głodni gospodarze, wracając od święcenia potraw w Wielką Sobotę, zjedli w drodze zawartość koszyka. W tym duchu toczy się sprawa Jaśka, starego kawalera, który przyjechał wozem, mimo zimy, z prośbą o naprawienie lejców. Rwetes się zaczyna, gdy okazuje się, że wóz Jaśka ukradli i ustawili go na dachu stodoły u Sabinki. To zwyczaj niegdyś bardzo powszechny, dziś praktykowany z rzadka, by robić sąsiadom psikusy. Środopóście jednak jest czasem bezkarnych psot, które są nawet mile widziane, gdyż oznaczają dobre życzenia. Zyska na tym Jasiak – Sabinka jest wdową, więc pod pretekstem odzyskiwania wozu, posyła

do niej swaty. Następuje czas poczęstunku po wspólnej pracy. Zastanawiają się zgromadzeni, czemu tak pociemniało na świecie i w izbie. A to okna pomalowane przez kawalerów sadzą, jak przystało na dom z panną na wydaniu. Ten zwyczaj śródpoistny zaprezentowano w teatralny, skrótowy sposób: matka wychodzi na dwór i wraca z ubrudzonymi rękami, pokazując je domownikom i widzom. Dynamicznym zdarzeniom nie ma końca – wpadają o izby kawalerowie i w balii z pierzem rozbijają gar z popiołem. To bardzo dobry znak, jak słyszymy w finale spektaklu: „Nasze dziewczyny w tym roku wyjdą za mąż!”

Spektakl zespołu z Drelowa prezentuje dobry poziom scenariusza, kostiumów i scenografii, dopracowania jednak wymaga słowo (jedni bohaterowie mówią za głośno, inni są niesłyszalni) i aktorstwo. Jest to jednak tylko kwestia ćwiczeń i ogrania widowiska.

Zespół „Lewkowanie” z Dokudowa (woj. lubelskie, pow. bialski) pokazał spektakl pt. *Jaki zasiew taki plon czyli leca paździory*. Miejsce akcji to stodoła, która doskonale spełnia swoją rolę. Tam pokazywana jest zarówno praca nad obróbką lnu, jak i wątki obyczajowe. Tam przychodzi sąsiadka, która potrzebuje rady jak uprawiać len, bo w swoich rodzinnych stronach nigdy tego nie robiła, tam zachodzi w odwiedziny do matki córka, która próbuje coś podebrać ze swojego rodzinnego domu, gdzie obecnie gospodynią jest jej siostra, tam odbywa się kosylio sąsiadek nad babką, która narzeka na ból brzucha, a na koniec córka-gospodyni przynosi poczęstunek, zaś muzykanci przygrywają oberka. Robocie towarzyszy śpiew unikatowych pieśni umiejętnie wplatanych w tradycję regionu. Przestrzeń jest podzielona w jasny, czytelny sposób. Pojawiają się wątki humorystyczne jak chociażby przybycie pijanego sąsiada czy kłótnia sióstr, co nadaje widowisku ciekawszej dramaturgii.

Olbrzymim bogactwem widowiska są powiedzonka typu „jak urodzisz córkę to jakbyś 7 złodziei do komory wpuścił” czy przysłowia ludowe - „jak na Agatę jasno to i w stodole ciasno” albo „siej len w św. Jerzego, a nie w św. Stanisława, bo wyrośnie tylko trawa”. Propozycja bardzo ciekawa, chociaż miejscami w grę aktorów wkładał się chaos.

Grupa Teatralna „Przymierze Pokoleń” z Lipin (woj. mazowieckie) zaprezentowała *Wieczór andrzejkowy*. Do domu doświadczonej, starszej gospodyni przychodzą panienki – młode aktorki dobrze mówiące gwarą, by pod jej okiem sobie wróżyć. Pościły od rana, nawet nie piły, bo ponoć tylko wtedy rokowania się spełniają. Część wróżebnych rekwizytów czeka w izbie, część przyniosły ze sobą. I pies wygłodzony siedzi w sieni. Widzowie wierzą, że tam jest i że w pewnym momencie wkroczy na scenę. To nie następuje, ale też nie powoduje niedosytu, gdyż zespołowi udało się zebrać wiele mało znanych sposobów wróżenia, które przepleciono z tymi powszechniejszymi. Dowiadujemy się na przykład, że futryny i progi posmarowały panny czosnkiem, by złe duchy nie wlażyły do izby podczas wróżb. Rzeczywiście, wigilia św. Andrzeja jest czasem zacierania się granicy między światem ludzi i

zaświatami, stąd ta obawa. Ale stąd też możliwość kontrolowanego rytualnie zagładania do „tamtego świata” i pozyskiwania wiedzy o losie panińskim. Panny także odmówiły do patrona – obecnego w ikonie wiszącej na ścianie – po 9 pacierzy na stojąco, siedząco i klęcząco. „Andrzeju, Andrzeju, dziewcząt dobrodzieju, wolę swoją okaż – najmilszego pokaż” – pada kilkakrotnie ze sceny czarodziejska formuła. Towarzyszy ona laniu i odczytywaniu sensów z uformowanego wosku (z cienia – co nie zostało dość precyzyjnie zagrane); wróżbom z zwieszanych na brzegu wiadra karteczek (nie mówi się na głos, co która panna napisała na karteczce), do których podpływa świeczka, wskazując najbliższą pannę młodą; wróżbom z talerzykami; rzucaniu butów za siebie itd. A każda dziewczyna, zanim sobie powróży, ma odwrócić się do wizerunku św. Andrzeja i do niego westchnąć. Wróżby te płyną zgrabnie, harmonijnie; dziewczyny potrafią być ze sobą na scenie; reżyser dobrze zaaranżował plany i obrazki; umiejętnie też wpleciono śpiew. Do czego jednak warto zachęcić zespół, to znalezienie konfliktu dramatycznego i dodania indywidualnego rysu każdej z postaci. Może część kocha się w jednym chłopaku? Może któraś chce zostać zakonnica, a wróżby pokazują, że pierwsza się wyda i będzie miała dużo dzieci? Dopracowanie widowiska w tym zakresie podniosłoby jego wartość.

Zespół "Worgulanki" z Worgul (woj. lubelskie, pow. bialski) pokazał spektakl *Rajenie*. Po odsłonięciu kurtyny widzimy matkę, która siedzi przy stole i modli się zwrócona twarzą do figurki Matki Boskiej i świętych obrazów, a modlitwą jest śpiew unikatowej pieśni religijnej. Po skończeniu zaczyna szukać córki Mani, bo chce koniecznie opowiedzieć jej swój sen, który później okazuje się proproczy. Otóż w jej wizji córka wychodzi za mąż. Mania ją wyśmiewa, bo przecież ma już dorosłego syna, którego sama wychowała, bo jego ojciec jak się dowiedział to "zwiął i ślady za sobą zabrał". Przychodzi kuma i przywozi z jarmarku prezenty – chustki dla obu kobiet i słodką bułkę. Próbuje przy okazji "naraić" Mani swojego dalekiego krewnego Jana, starego kawalera, który nawet "może i nie całowany" jest do tej pory, ale za to bogaty stolarz. Kuma wychodzi, kobiety biorą się za sprzątanie i przebieranie. Z kufierka stojącego na scenie matka wyciąga skarby – pięknie haftowany obrus, chodnik ręcznie robiony, fartuszek. Tymczasem córka przebiera się w kulisach, równolegle trwa głośna narada co robić dalej z propozycją. Przychodzi swatka z kawalerem i ustalają warunki ożenku – córka ma się przenieść z matką do Janka, a wcześniej ten przepisze na nią u rejenta połowę majątku. Całość kończy się wspólną biesiadą przy stole z przyśpiewkami.

Widowisko zostało bardzo sprawnie poprowadzone - skrótowa scenografia zawiera tylko konieczne elementy, kostiumy są dopracowane w szczegółach, postacie dobrze scharakteryzowane, dialog wartki, narastająca dramaturgia podparta elementami humorystycznymi i ciekawymi powiedzonkami. Do tego umiejętnie wprowadzona warstwa muzyczna. Jedyнным elementem, nad którym należałoby popracować to wyraziste zakończenie.

Swiatłaja niediela to spektakl zaprezentowany przez **Zespół „EDM” z Zespołu Szkół w Orli** (woj. podlaskie). Po otwarciu kurtyny oczom naszym ukazują się więc tak charakterystyczne dla wsi podlaskiej elementy architektury jak chata obrócona szczytem do ulicy, płot, a przede wszystkim przyuliczna ławka. Na ławce siedzą dwie współczesne dziewczęta, które pochłonięte są treściami informacji wyświetlanych z telefonów komórkowych. Tymczasem obok, na drugiej ławce spotykają się dwie starsze mieszkanki wsi, które utyskują na zachowanie współczesnej młodzieży. Ich zdaniem młodzi ludzie poza telefonami komórkowymi świata nie widzą, w odróżnieniu od starszego pokolenia, które wiosnę witało *rohulkami*, czyli mówiącymi o budzącej się przyrodzie i uczuciach między młodzieżą pieśniami mieszkańców wschodniego Podlasia, śpiewanymi od Wielkodka do Prowodu. Zdanie staruszek zdaje się potwierdzać nagle pojawiająca się młoda dziewczyna, która wyśmiewa śpiewanie starych pieśni. Na te słowa dwie młode dziewczyny odrywają swoją uwagę od telefonów i zaczynają śpiewać *rohulkę* *Posłała мене маты* a następnie *Oj selom, selom*. Chwilowo dołącza do nich młody chłopak. Śpiew wzbudza negatywne reakcje trzeciej dziewczyny, która zarzuca śpiewam krzykliwość. Starsze mieszkanki przekonują ją jednak do wsłuchania się w tekst, a szczególnie *ruhulek* traktujących o miłości. To zdaje się ją przekonywać. Dołącza kolejnych dwóch chłopców i cała gromada śpiewa kolejne *rohulki*. Pojawia się też Pani Ela, która cieszy się, że może na żywo posłuchać *rohulek*. Pieśni te zresztą stanowią przedmiot realizowanego przez nią projektu, do którego angażuje młodzież, zagrzewając ją jednocześnie do kontynuowania tradycji przodków.

Niewątpliwie najmocniejszym punktem spektaklu są same pieśni, dobrze zapoznane przez młodych aktorów. Nie dostrzegamy w nich jednak typowego dla tego repertuaru wolumenu brzmienia, przez co niezbyt wiarygodnym staje się zarzut młodej dziewczyny, mówiącej o ich krzykliwym charakterze. Ciekawym pomysłem na uwspółcześnienie tematyki jest wprowadzenie motywu projektu. Wydaje się jednak, że można go jeszcze ciekawiej ograć, unikając jednocześnie nadmiernego moralizowania i patetyzmu, który zdominował spektakl. Docenić należy grę aktorek kreujących staruszki, zachęcając jednocześnie zespół do znalezienia uzasadnienia nagłego pojawiania się i znikania kolejnych aktorów, jak też pogłębienia przemiany wewnętrznej dziewczyny, który niespodziewanie stała się miłośniczką *rohulek*.

Oczepiny to temat spektaklu **Zespołu „Szczuczyniacy”** reprezentującego **Bibliotekę Centrum Kultury w Szczuczynie** (woj. podlaskie). Unikając nazbyt często wykorzystywanych rozwiązań orszak weselny wkroczył na salę z tyłu widowni, co uznać należy za dobre rozwiązanie. Weselnicy wprowadzeni zostali przez kapelę w składzie akordeon, trąbka i tamburyn, który trudno uznać za zgodny z zamierzoną tradycją, ale przy dobrej woli można uważać za odwołanie do realiów lat pięćdziesiątych XX wieku. Zresztą więcej szczegółów scenografii zdaje się wskazywać na takie odniesienie czasowe spektaklu.

Uczestnicy wesela są zaproszeni przez Starostę do wejścia na salę (scenę) i zajęcia miejsc. Z miejsca też zaczynają się przyśpiewki wśród których dominują wprawdzie obiegowe, ale nie brak też starszych, w tym wypartych już od lat z użycia i bardzo oryginalnych. Weselnicy przyśpiewują do obiadu i upominają się o *słodzenie wódki* przez Państwa Młodych, a następnie zaczynają przyśpiewki wiankowe poprzedzające oczepiny. Jednakże oczepiny nie następują, co powoduje pewne zagubienie widzów, a zamiast do oczepin biesiadnicy przystępują do pieśni biesiadnych. Tematem wszczętym przy stole jest gospodarność Panny Młodej, po którym następuje znakomite prześpiewywanie się druhen z drużbami przeplatane bardzo dowcipnymi dialogami. Pewną próbą urozmaicenia obrazu przebiegającego głównie za stołem było wprowadzenie pary tanecznej - niestety tylko jednej i tylko na chwilę. A szkoda, gdyż potencjał zespołu w tym zakresie jest o wiele większy, z kolei rozbudowanie sceny tanecznej na pewno wzbudziłoby żywe reakcje publiczności.

Po tym tanecznym *intermezzo* powracamy do przekomarzania się druhen i drużbów, w trakcie którego następuje kradzież buta Panny Młodej. Dobrze ograno scenę wykupienia buta przez Pana Młodego. Odzyskanie buta przez Pannę Młodą stało się okazją do ponownego przymówienia się o *słodzenie wódki*, po czym następują pojedynki przyśpiewkowe. Po tej scenie aktorzy powrócili do śpiewów *wiankowych* i oczepin, zakończonych wykupieniem wianka przez Pana Młodego. Niestety całą tą scenę niezgodnie z tradycją przeprowadzono za stołem, tracąc przy okazji szansę na urozmaicenie obrazu. Całość kończą wiwaty wykonywane przez uczestników wesela.

Podsumowując należy stwierdzić, że Zespołowi „Szcuczyniaczy” udało się wprowadzić na scenę atmosferę zabawy, okraszona dużą dawką dobrego humoru weselnego, jak też wyśpiewać zasobny zbiór obiegowych i tradycyjnych pieśni oraz przyśpiewek weselnych. Przy tej okazji publiczność miała okazję podziwiać wielu naprawdę uzdolnionych aktorów. Niestety pojawiały się momenty nie dopracowane dramaturgicznie, niekonsekwentne treściowo, czy też niezgodne z tradycją. Szkoda też, że zespół nie wykorzystał nadarzających się okazji do urozmaicenia narracji czy wykorzystania innych planów niż wyznaczony przez stół biesiadny. Należy jednak mieć nadzieję na to, że zespół przyjmie te uwagi do serca i udoskonali swój spektakl, w którym drzemie bardzo duży potencjał. Warto przy okazji pomyśleć nad zmianą tytułu – dla piszącego te słowa oczepin było tu proporcjonalnie do innych elementów niewiele, za to po dokonaniu niewielkiej ilości korekt byłaby to całkiem udana panorama przyjęcia weselnego.

Zespół Ludowy „Jarzębina” z Paszenek (woj. lubelskie, pow. parczewski,) pokazał spektakl *Ożenek Franka*. Jest to historia często przedstawiana przez różnych wykonawców - oto matka koniecznie chce wydać za mąż córkę Kasię za Franka, bo mimo że stary to bogaty. Kasia się buntuje, bo woli syna sąsiadów Jasia. Ojciec próbuje interweniować, ale matka jest

nieustępliwa. Dlatego ojciec knuje subtelną intrygę, żeby pokazać prawdziwe oblicze przyszłego męża. Kiedy Franek przychodzi ze swatem, aby obgadać szczegóły ożenku ojciec upija swata, a ten mówi, że Franek zrobił dziecko Marysi. Historia opowiedziana została w bardzo zabawny sposób, np. niedowidząca matka, która wyciąga ze skrzyni co innego niż opisuje. Wykorzystanych też jest wiele powiedzeń i mądrości ludowych typu „na ładnej gębie pszenicy nie nasiejesz” czy „powiedz w oczy prawdę to wroga masz” albo „co komu do domu jak chałupa nie jego”. Na uwagę zasługuje bardzo ciekawa scenografia, rekwizyty i stroje odpowiednio dobrane do widowiska. W warstwie scenicznej widzimy przejrzyście zarysowane wątki dramaturgiczne, wartką akcję, dobre tempo, wyraziście zarysowane charaktery postaci, chociaż można się zastanowić czy Kasia nie powinna dłużej się buntować przed zamążpójściem. Należy też zadać sobie pytanie czy tytuł powinien brzmieć ożenek Franka czy ożenek Kasi skoro cała akcja odbywa się w chałupie u Kasi. Na pewno jednak trzeba zadbać o szczegóły - ojciec powinien zdjąć zegarek z ręki na czas przedstawienia.

Zespół Obrzędowy „Zawsze Razem” z Woli Gułowskiej, reprezentujący **Gminną Bibliotekę w Adamowie** (woj. lubelskie) wystawił spektakl *Krzcziny u Maciejów*. Spektakl rozgrywa się w wiejskiej izbie zainscenizowanej z dbałością o szczegóły etnograficzne, co odnieść należy również do ubiorów. Pretekstem do zawiązania akcji jest płaczące w kolebce dziecko, z którym nie może sobie poradzić ani Prababka, ani Matka-Anielcia, ani Babka. W tej sytuacji zapada decyzja przyśpieszenia tytułowych chrzcin. Wysłana zostaje więc po kumy w charakterze posłańca jedna z córek, Józia. W międzyczasie widz dowiaduje się wiele na temat zwyczajów dotyczących matek przed wywodem i dobrych wróżb wobec przyszłości dziewczynek.

Tymczasem pojawia się sąsiadka Wojciechowa, zapoczątkowując komiczne interludium. Rozgrywane jest ono wokół dobrze ogranych rekwizytów etnograficznych takich jak butelka z naftą i majtki z klapą przygotowane przez Babkę Anielci. Po wyjściu Wojciechowej interludium jest kontynuowane, ale pretekstem staje się niedbałe i niechętnie podejście Marysi do łuskania grochu oraz Franusia do wyciskania sera. W międzyczasie dowiadujemy się kolejnych szczegółów na temat wierzeń ludowych dotyczących ochrony małych dzieci przed urokami, zapewnienia powodzenia dziewczynkom oraz doboru kumów. Tematyka ta zostaje znakomicie rozwinięta po przybyciu do chaty kumy Markowej – prawdziwej ekspertki w dziedzinie wiejskiego leczenia. Po przyjeździe Jadwisi obie kumy wychodzą do kościoła obiecując przynieść chrześcijanina. Tymczasem dowiadujemy się dalszych informacji na temat wierzeń dotyczących chrzcin.

Kumy wracają z kościoła zdając relacje z wydarzeń towarzyszących chrzcinom, z czego wyprowadzane są wróżby co do przyszłości dziecka. Babka wykonuje kolejne zabiegi magiczne mające znaczenie dla przyszłości dziecka.

Dowiadujemy się też dalszych szczegółów dotyczących wróżb dotyczących przyszłości dzieci (niestosowność przegładania się w lustrze z dzieckiem na ręku, czy też obecności na chrzcinach słabo grającego muzykanta). Wkrótce też wyjście wszystkich postaci z chaty staje się pretekstem do zakończenia spektaklu.

Podsumowując należy stwierdzić, że zespół „Zawsze Razem” przedstawił olbrzymi zakres wiedzy ludowej na temat postępowania wokół noworodka, a szczególnie stosowanych zabiegów magicznych. Wszystkie postaci zostały zagrane z dużym zaangażowaniem i dobrym warszatem aktorskim. Znakomitym zabiegiem było też wprowadzenie komicznego interludium. Niestety zdarzały się też drobne zatrzymania akcji i przestoje wpływające negatywnie na reakcje widzów. Zaprezentowany spektakl z całą pewnością należał do grupy udanych przedstawień.

Obrzęd kolędowania przełomu starego i nowego roku zwany *Hohoty* zaprezentował na scenie stoczkowej **Zespół „Rumenok” z Hołowna** (woj. lubelskie). Spektakl został zorganizowany w kilku planach: wśród widowni, na proscenium i na scenie. Tego typu rozwiązania, coraz chętniej stosowane przez zespoły sejmikowe, zawsze dowodzą dojrzałości artystycznej inscenizatorów. W pierwszej części widowiska zbiera się grupa kolędników: kumy, które najpierw muszą poplotkować o tym, że Ewka „będzie się żenić z Frankiem z za rzeki”; dołącza do nich sąsiad z kozą – maszkarą kolędniczą, która ma wszystko, co tradycyjna koza powinna mieć, czyli rogi, kłapiący pysk, czerwony język. Do grupy dołącza najstarsza członkini grupy – ciotka, mówiąca gwarą chachłacką, ciągnąca ze sobą młodego Adaśka – rzeźbiarza, nieśmiałego, zamkniętego kawalera. Idą razem na wieś *hohotać*. Pokaz kolędowania widzimy w drugiej części widowiska. Przed chałupą Maciejowej zbiegają się drogi dwu grup, tej, którą przed chwilą poznaliśmy oraz grupy dzieci. Diagonalnie ustawione na scenie – młodzi naprzeciw starszych – „hohotają”, jak tradycja nakazuje. Poznajemy więc ich stroje, język, formuły życzeń i przymówki o datek, oracje i podziękowania za kolędowanie, a także pieśni. Widzimy też kozę, która może sobie podczas kolędowania pozwolić na więcej i dokazuje, przemieszczając się między pierwszą a drugą grupą. Rozlega się co chwilę gromkie „hu-hu-hu”, gospodyni odwzajemnia się darami, przygotowywanymi z wiarą, że kolędnicy jej domu nie ominą. Wraca temat ożenku Ewki z Frankiem, co doprowadza do kłótni między młodymi. Ożywia to dodatkowo spektakl, który i tak jest już różnorodny i dynamiczny. Uwaga przenosi się na spokojnego, niewłączonego do kolędowania rzeźbiarza. Okazuje się, że ciotka chce go wydać, mimo podejrzania, że jeszcze nie urosło mu *ženidło*. Uradzili wszyscy, że Marysia, co służy u Wojciecha, będzie dla artysty w sam raz. Oto i nadchodzi wspomnienia Maryśka. Chciała pożyczyć chleba, ale Maciejowa dobrze wie, że to przyniosłoby jej straty w nadchodzącym roku i odmawia. Ale Maryśka pociesza się Adaśkiem – przypada jej do gustu, choć on ze strachem i przy wtórze śmiechu widzów ucieka przed nią. Gospodyni dołącza do kolędników i

zjednoczone grupy ruszają w wieś, co stanowi finał widowiska. Warto, mimo wielu zalet spektaklu, wskazać potrzebę lepszego rozłożenia dynamiki – część pierwsza jest zagrana z wysoką energią i w kolejnych scenach należałoby ten poziom utrzymać. Stonowania wymaga też gra niektórych aktorów, by unikać efektu zagrywania się, psującego wrażenie, jakie nabudowuje reszta zespołu. Dzieci zaprezentowały się wzorowo i ich udział należy ocenić bardzo pozytywnie, zachęcając tym samym najmłodsze pokolenie do włączania się w spektakle.

Wesele Bielskie zapragnął ukazać **Zespół Teatralny „Antrakt+” z Bielskiego Domu Kultury w Bielsku Podlaskim** (woj. podlaskie). Dramaturgia spektaklu koncentruje się zresztą na warstwie obrzędowej. Już na wstępie należy jednak zwrócić uwagę, że w zasadzie widzowie nie są świadkami całego wesela, a raczej ceremonii mających miejsce w domu Panny Młodej przed jej wyjazdem do ślubu, w związku z czym tytuł jest mylący i wymaga zmiany. Jednakże ukazany fragment obrzędu został przedstawiony bardzo wiernie odzwierciedlając jego kolejne etapy. Następują więc rozpleciny, ubieranie Panny Młodej, trzykrotne oprowadzenie Panny Młodej wokół stołu przez Marszałka, jej pokłony przed rodzicami, Swatem i Drużką, błogosławienie Panny Młodej przez rodziców, wniesienie korowaja, zbieranie na *wspomahanie*, w końcu błogosławienie Panny Młodej przed odjazdem do ślubu. Wielkim walorem przedstawienia są śpiewy obrzędowe znakomicie zapoznane przez wykonawców nie tylko pod względem tekstowym i muzycznym, ale również charakterystycznej manieri wykonawczej (choć zdecydowanie lepiej przez dziewczęta niż chłopców). Zauważenia i pochwały wymagają również odtworzone regionalne stroje odświętne, a także wszelkie akcesoria obrzędowe.

Co się tyczy strony dramaturgicznej, to stwierdzić należy, że znakomitym pomysłem rozpoczęcia spektaklu było wprowadzenie postaci młodego chłopca, kreowanej zresztą przez bardzo sugestywnego aktora, która bardzo dobrze wprowadza nas w sytuację. Niestety drzemający w tej postaci potencjał - mogącej wszak stać się znakomitym przewodnikiem dla widza przez rozbudowaną i na ogół nieznaną nam już obrzędowość - nie został wykorzystany. Chłopiec pojawił się już tylko jeden raz niknąc wśród innych wykonawców. Znakomitym urozmaiceniem spektaklu stało się wprowadzenie dowcipnego monologu marszałka, skądinąd postaci kreowanej przez bardzo charakterystycznego aktora. Znakomicie wykorzystano również obecność na scenie dzieci, które pięknie komponują się w ogólnym obrazie zarówno bawiąc się zabawkami na uboczu, jak i przyśpiewując starszemu swatowi. Zespołowi udało się również zaktywizować w zakończeniu publiczność, zgodnie z tradycją rozrzucając w finałowym wyprowadzeniu Panny Młodej uprzednio przygotowane słodkości.

Palmowa Niedziela to obrazek, jaki na tegoroczny sejmik przygotował **Zespół Ludowy „Kalina” z Jabłonia** (woj. lubelskie). Rozpoczyna się od śpiewu wielkopostnej pieśni, która wprowadza nas w nastrój zadumy, ale też

pokazuje piękno lokalnego repertuaru. Za chwilę przyjdą dzieci zjeść dawne wiejskie śniadanie – świeże mleko i chleb. Dziś trzeba wcześniej ruszyć do kościoła, gdyż koń okulał i z palmami musowo iść piechotą. Przez to najstarsza bohaterka, babcia, tym razem zostanie w domu, gdyż sił brak na tak długą drogę. W pierwszej części spektaklu kluczowa jest scena szykowania palm, przynosząca bogactwo informacji o składzie palm, o sposobach ich strojenia, o symbolice całości i elementów, o wykorzystaniu w gospodarstwie itd. Z pokazem dobrze się komponują komentarze matki czy opowieści babci, na przykład o tym, że osikowych gałązek nie dajemy do palmy, gdyż „osika oddała swoje drzewo na złe zamiary Judaszowi”. Domownicy ubrali się w dawne ciepłe odzienie wierzchnie i poszli do kościoła. Druga część widowiska to scena, podczas której babcia samotnie czeka na powrót rodziny z poświęconymi palmami. Dorzuca dREW do ognia, modli się. Lepiej w tej scenie zabrzmiałaby kolejna pieśń wielkanocna w jej wykonaniu. Część trzecia rozpoczyna się wraz z wejściem domowników. Widzimy stary zwyczaj „palmowania”, czyli uderzania się wzajem świeżo poświęconą palmą, ze słowami „Palma bije, nie zabije...”; a także magiczny w treści zwyczaj zjadania „po koćku” z wierzby, by gardło przez cały rok nie bolało. Następuje wspólne śniadanie, poprzedzone modlitwą, by na drugi rok doczekać. Dzieci upominają się o słodkie racuchy, gdyż w poście ograniczano im takie smakołyki. Pytają też zniecierpliwione o malowanie pisanek, na które przyjdzie czas nazajutrz. Płyną opowieści o przepowiedniach urodzaju z pogody w Palmową Niedzielę, przysłowia o prognozach związanych w Wielkim Piątku. Ojciec planuje naszykować krzyżyki z patyczków z palmy, które wetknie w rolę, by ochronić pole od gradu oraz w strzechę domu, by ochronić domostwo od pioruna. Po spożyciu posiłku następuje część czwarta widowiska, dobrze zaplanowany finał, który inscenizacyjnie wypadł mało wyraziście i wymaga dopracowania. Warto też prześledzić scenariusz w celu usunięcia po kilkakroć powtarzanych informacji. Pomogłoby to również w utrzymaniu tempa spektaklu, bardzo ładnie pokazującego zwyczaje związane z palmą.

Zespół Teatralny "Antrakt" z Bielska Podlaskiego (woj. podlaskie, pow. bielski) to w większości grupa młodych ludzi, która przyjęła sobie za cel opowiedzieć na scenie w ciągu kilkunastu minut trudną historię życia Wiery. Wprowadzeniem jest przedstawienie krótkiej historii znajomości jej rodziców oraz moment narodzenia głównej bohaterki. Dalej płyną szczęśliwe lata jej dzieciństwa do wybuchu II wojny światowej, kiedy została w wieku 17 lat przewiezona na roboty do Niemiec. Tam płakała i bardzo tęskniła za rodzinnymi stronami. Przyszli radzieccy żołnierze i wraz z innymi Polkami mogła wracać do domu. Była to bardzo długa i ciężka droga, gdzie cierpiała nieraz zimno i głód, ale się udało.

Przedstawienie *Dziennik Wiery* to dobry współczesny teatr, gdzie jest wszechobecny skrót metaforyczny – poduszka zamienia się w dziecko, a łóżko w pociąg, gdzie czysto i mocno zaśpiewane pieśni ludowe w miejscowej gwarze

stają się komentarzem rzeczywistości jak w antycznym chórze greckim, gdzie za elementy scenografii służą tylko 2 krzesła i łóżko, a z rekwizytów dochodzą jeszcze haftowny ręcznik czy koszyk, gdzie przewijają się zabawy ludowe i różne obrzędy typu ślub czy narodziny dziecka, a gra aktorów jest swobodna i naturalna.

Wykonawcy powinni może zwrócić uwagę na drobne szczegóły, np. zamienić współczesny długopis na dawnej używany ołówek czy bardziej wyeksponować Wierę w scenach zbiorowych, ale na pewno spektakl wart jest uwagi.

*

Tegoroczny sejmik można uznać za udany z paru powodów. Odbył się on w wyremontowanym gmachu Miejskiego Ośrodka Kultury w Stoczku Łukowskim. Zmodernizowana sala widowiskowa sprzyjała odbiorowi widowisk, a zespoły zyskały zaplecze sceniczne lepszej jakości. Różnorodność tematyki spektakli jest także nie bez znaczenia dla ogólnego wrażenia. Zobaczyliśmy bowiem udane inscenizacje tradycyjnej pracy, obrzędu, obrazki obyczajowe humorystyczne obok nadzwyczaj przejmujących. Wystąpiły zespoły wielopokoleniowe, nieraz goszczące na sejmikowych deskach, ale też grupa młodzieżowa. Również ze względu na naprawdę dobry i wyrównany poziom artystyczny zaprezentowanych spektakli sejmik zasługuje na pozytywną ocenę.

Za rok wielki jubileusz. Do takiego określenia upoważnia godna liczba – w 2018 roku Sejmik w Stoczku Łukowskim odbędzie się po raz 45! Tak długie i godne trwanie, niezmiennie w przemiłej atmosferze, musi przełożyć się na należną celebrę. Dwaj przyjaciele Sejmiku i zarazem jego współorganizatorzy, Burmistrz Miasta Stoczek Łukowski oraz Dyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Kultury, zapowiedzieli, że dołożą wszelkich starań (także finansowych), by należnie uczcić święto wiejskiego teatru amatorskiego w Polsce.

Komisja Artystyczna

Stoczek Łukowski, 18 czerwca 2017 r.

KOMUNIKAT

Komisji Artystycznej

XI Międzywojewódzkiego Sejmiku Wiejskich Zespołów Teatralnych

Ożarów, 1 – 2 lipca 2017

W Sejmiku wystąpiło 7 wiejskich teatrów, z województw: dolnośląskiego (1), lubuskiego (1) oraz łódzkiego (5). Przedstawienia oglądała Komisja w składzie:

- dr hab. Katarzyna Smyk
- prof. Lech Śliwonik

Komisja przeprowadziła także warsztatowe spotkania z zespołami. Opis widowisk oraz zapis refleksji ze spotkań, stanowią treść tego komunikatu.

*

Zespół Śpiewaczo-Obrzędowy z Ożarowa (woj. Łódzkie, pow. wieluński) nie po raz pierwszy przygotował widowisko na sejmik, ale po raz pierwszy bez udziału Wandy Majtyki, wybitnej postaci amatorskiego ruchu teatralnego, zasłużonej dla kultywowania lokalnych tradycji i ich promocji w kraju. Zmiana personalna przyniosła zmianę stylistyki spektaklu. Zespół postanowił pokazać **Ożarowskie zwyczaje wielkanocne**. Konstrukcja jest przejrzysta i uporządkowana: na scenie widzimy jedną rodzinę - w tym samym wnętrzu izby, ze zmieniającymi się elementami scenografii oraz działaniami domowników wynikającymi z tradycji prezentowanego dnia okresu wielkanocnego. A są to kolejno: *Niedziela Gajowa*, *Niedziela Palmowa*, *Wielki Piątek*, *Wielka Sobota* oraz *Wielki Poniedziałek*. Zastanawia brak w tym zestawieniu Wielkiej Niedzieli, kluczowego przecież święta Wielkanocnego. Można było choć symbolicznie, skrótowo zaznaczyć ten dzień, co pomogłoby widzowi w orientacji na linii czasu. W każdy z sześciu segmentów wprowadza narrator, postać zewnętrzna względem zainscenizowanych scenek, ubrana współcześnie, czytająca przy mikrofonie, zredagowane w polszczyźnie literackiej komentarze. Zawierają one wykład kościelnej interpretacji sensu danego święta oraz informację o typowych dla Ożarowa sposobach tradycyjnego, ludowego świętowania. Pozwala to poznać kolejne zwyczaje, dobrze zaprezentowane w zróżnicowanej przestrzeni, z dobranym i bogatym repertuarem, rekwizytami i gestami obrzędowymi: chodzenie z gaikiem, przygotowanie i funkcje palm oraz krzyżyków wtykanych w rolę oraz pisanek, święcenie koszyka, chodzenie z kogutkiem oraz po dyngusie. W krótkim czasie przekazano wiele cennej wiedzy o tradycjach odchodzących w przeszłość albo nawet już nieistniejących, jak kolędowanie *kokociarzy*. Jednakże widowisko w tej formie można określić jako edukacyjno-obrzędowe, a korzystniej byłoby obrzędowość wydobyć na plan pierwszy. Można to osiągnąć na przykład dzięki temu, że narrator byłby jednym z członków rodziny i zamiast czytać tekst literacki, po prostu mówił „własnymi słowami” z pozycji uczestnika, domownika. To nadałoby działaniom scenicznym charakter teatralnego spektaklu.

Teatr Włóścianie z Chotowa (woj. wielkopolskie) jako propozycję Sejmikową zgłosił rodzaj scenicznego zdarzenia jednoosobowego (nazwalibyśmy to kiedyś „teatrem jednego opowiadacza”): występ gawędziarzy – Zbigniewa Kryściaka i Pauliny Wyřebak. Kryściak ma niemałe doświadczenie w

praktykowaniu tej formy. Zaczynał od gawęd ludowych, teraz uprawiany przez niego gatunek można lokować bliżej monologu estradowego. Na sejmiku wystąpił z *Wizytą u dentysty* i *Wyjazdem na wczasy*. Jak wyznał w warsztatowej rozmowie z Komisją, wypracował sobie własny sposób konstruowania tekstu. Przede wszystkim szuka tematu, a robi to na różne sposoby: czerpie z zasłyszanych rozmów, z przeczytanych opowiadań. Potem sam pisze, nadaje kompozycję, ubarwia szczegółami. Opowieść „stomatologiczna” jest zręczna w fabule, niepozbawiona humoru, ma zaskakującą pointę. Historia „wczasowa” jest stanowczo za długa – przedwyjazdowe nauki żony ciągną się jak makaron, nadmorskie perypetie pogodowo-stołówkowe są oczywiste, a więc mało atrakcyjne. Zdecydowanie zabrakło wycucia czasu, a przez to kontaktu z widzem. Kryściak-monologista najlepszy jest w warstwie słownej, zapewne znaczenie ma tu autorski charakter opowieści. Powinien jednak zastanowić się czy uporczywe trzymanie się mikrofonu bardziej pomaga czy bardziej przeszkadza (osłabienie kontaktu). Powinien też – po latach praktykowania – zadbać o sceniczny „luz”; trochę ruchu, użycia do gestu obu rąk, może wykorzystania drobnego rekwizytu. To znaczy – zrobić mały krok w stronę teatru.

Drugą gawędziarką była Paulina Wyrębak Usłyszeliśmy dwa teksty wygłoszone gwarą przez młodą dziewczynę: *Bucioki* oraz *Łobiod*, oba o charakterze komicznym, należące do prozy ludowej, zawierające wątki i motywy znane folklorowi słownemu. Wstępną redakcję tekstów naszkicował jej Zbigniew Kryścik. Paulina Wyrębak okazuje się jego zdolną uczennicą. Poprawnie operuje gwarą, nie stroni od naturalnego gestykulowania, umie zaznaczyć puentę, wybrała teksty odpowiednie do swego wieku i opracowała je w sposób pogłębiający wykonawczą wiarygodność. Opowiada o świecie, którego już nie ma: o chodzeniu do kościoła na bosaka z butami na ramieniu, o podziale obowiązków gospodarskich między kobietę i mężczyznę oraz o odwiecznym konflikcie między nimi wokół pytania, czyja praca jest ważniejsza i bardziej wartościowa itd. Można Paulinie doradzić, by zróżnicowała tempo różnych przecięz tekstów, a także zaplanowała jego zmiany w ramach poszczególnych opowiastek. Powinna też zatroszczyć się o słowo – ono tu jest i podstawą, i jedynym środkiem wyrazu, powinno bez problemów być odbierane przez widzów.

Stały uczestnik sejmikowych spotkań, **Teatr Bezdomny im. Bohumila Hrabala z Żarowa** (woj. dolnośląskie) dotrzymuje wierności formie teatru dramatycznego. Teraz sięgnął po komedię kryminalną, wystawił *Upiora w kuchni* Patricka G. Clarka. Tu warto wyjaśnić, że w rzeczywistości ów „Clark” to pseudonim, autorem sztuki jest Polak Janusz Majewski. On też wyreżyserował swój utwór w telewizyjnym Teatrze Sensacji KOBRA, cieszącym się w latach 70 minionego wieku ogromną popularnością. Sztuka jest zręcznie napisana, autor odwołuje się do chwytu często używanego - samotny

dom na ustroniu, nobliwie lokatorki. Laura Collins i jej córka Cyntia prowadzą pensjonat „Lotus”. Pewnego dnia pojawia się mężczyzna, podający się za komiwojażera. Spokojny sen przerywają mu sytuacje i wydarzenia tak nieoczekiwane, że następuje atak serca. Lokator umiera. Pojawia się policja i wtedy dowiadujemy się, że to nie był pierwszy zgon w cichym hoteliku. Fabuła rozwija się, bo przybywają kolejni lokatorzy, a więc i kolejne mrozące krew w żyłach przypadki. By wyjaśnić zastanawiający splot tragicznych zdarzeń, wprowadza się do pensjonatu, jako tzw normalny gość, komisarz Fuddler. Jak to w sztuce sensacyjnej, najpierw trzeba akcję pogmatwać, by potem sprawny policjant rozwikłał zagadki. W lepszych dramatach rozwikłanie bywa poddane w wątpliwość, poprzez dodanie jednej jeszcze (byłe prawdopodobnej!) perypetii. Tak jest i w *Upiorze*...

Warunkiem powodzenia spektaklu jest dobra praca reżysera - konsekwentne przeprowadzenie linii fabularnej i umiejętne prowadzenie aktorów. Niemalże też zależy od aktorów, od ich dyscypliny w realizowaniu zadań. Teatr Bezdomny dobrze sobie poradził – młoda reżyserka udatnie pokierowała całością, wiedziała jakie są możliwości wykonawców; oni zaś - 9 osób - na ogół poprawnie wywiązali się z zadań, choć większości z nich trzeba zalecić większą troskę o słowo. Z uznaniem wypada powiedzieć o znalezieniu się zespołu w trudnej, bo niewielkiej przestrzeni scenicznej. Dość schematycznie, ale w czytelny dla widza sposób podzielono scenę na pokój właścicielek i zarazem biuro oraz pokój hotelowy. Męczące dla odbiorców jest natomiast natrętne używanie kurtyny – aż 10 razy następuje jej zasłonięcie i odsłonięcie. Wydaje się, że z powodzeniem niektóre „kurtynowe” dzielenia akcji można zastąpić wyciennieniem światła. I na koniec uwaga porządkowo-techniczna: *Upiór*... to spektakl zdecydowanie niefestiwalowy – trwa półtorej godziny, a przecież dodatkowego czasu wymaga przygotowanie i demontaż scenografii.

Kolejny raz, znowu – jak przed rokiem – z premierą, przyjechał do Ożarowa **Teatr Zza boru** (Zabór, pow. zielonogórski, woj. lubuskie). Jubileusz 10-lecia zspół uczcił wystawieniem 13-go programu. Scenariusz spektaklu *Kocham cię strasznie, ale swoboda to wielka rzecz, czyli kobiety Witkacego* napisał kierownik zespołu Jan A. Fręś, opierając się na utworach zakopiańskiego pisarza i dziennikarza Macieja Pinkwarta. Tym razem nie Fręś był reżyserem, tego zadania podjęły się dwie aktorki – Lucyna Kaczorowska i Dagmara Łanucha. Także kostiumy są dziełem członkini grupy, Renaty Kowal, zaś scenografia - rezultatem pracy zespołowej.

Gromadny wysiłek uwieńczony został pięknym rezultatem – powstał spektakl przemyślany, mądry, artystycznie dojrzały. W warstwie scenariusza zdecydowano się na formę niedramatyczną, a nawet w zasadzie – niedialogową. To raczej zbiorowa, rozłożona na głosy opowieść o fascynującym i zarazem dziwnym twórcy i człowieku. Także o kobietach – przez Witkacego

oszukiwanych i kochanych, cierpiących i zakochanych. Niektóre przedstawione SA dokładnie i wnikliwie (np. wielka artystka Irena Solska), inne raczej naszkicowane, jednak wszystkie wyraziste, zindywidualizowane. Pomogły w tym świetne kostiumy: bardzo różne, ale każdy utrzymany w szlachetnym stylu, bogate w kolorystyce. Trafnym rozwiązaniem było opuszczenie sceny, stworzenie autonomicznej przestrzeni bliskiej widowni. Wszystko dzieje się „na oczach” publiczności, angażuje jej uwagę, każe zwrócić uwagę na szczegóły, na przykład na świetnie komponowany ruch zbiorowy, na gest, na użycie rekwizytów. Dla pełnego wskazania zalet, trzeba jeszcze napomknąć o prowadzeniu światła, umiejętnie wydobywającym postać, rekwizyt, działanie. No i o warstwie muzycznej: udatnie wplecione i wspierające styl melodie „z epoki” (*Bo to się zwykle tak zaczyna...*, śpiewany wiersz Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej).

Nie jest to przedstawienie łatwe w odbiorze. Mówi się tu wprawdzie o człowieku wybitnym, o epoce barwnej i ciekawej, są to przecież sprawy nie z pierwszych stron gazet, a przede wszystkim z czasów odległych. Jednak nawet jeśli nie w pełni wnikamy w szczegóły opowieści, w treść przedstawienia, możemy smakować jego czysty styl, dyscyplinę wykonawczą, kompozycję i aktorstwo. To bardzo dużo.

Przedwigilijny wieczór to wieczór poprzedzający Wigilię Bożego Narodzenia. Dzień 23 grudnia nieczęsto staje się tematem spektakli – wiejskie zespoły obrzędowe, skupiają się raczej na wieczerzy wigilijnej. **Zespół Folklorystyczny z Popowic** (woj. Łódzkie, pow. wieluński) swoją opowieść umiejscowił w izbie, wypełnionej – może w nadmiarze – sprzętami, rekwizytami, detalami wystroju dawnego wiejskiego domu. Spektakl rozpoczyna się krzątaniem siedmiu kobiet, słychać „wytyczne”, co trzeba zrobić w tę ostatnią przedświąteczną dobę, widzimy komicznie zaprezentowane niektóre z tych obowiązków, jak zamiatanie izby. Uwagę przykuwa (niestety – nadmiernie, wobec nijakości innych postaci) Pelasia, leniwa i niespełna rozumu córka gospodarzy, starająca się markować prace domowe. Czuć zapach fajki zapalanej przez kogoś z mężczyzn, drugi wchodzi z wieścią, że psy na wsi szczekają, co w ten czas znaczyć może tylko jedno – kawalerowie chodzą po wsi i malują farbą szyby okien, mytych niedawno przez panny i gospodynie w ramach przedświątecznych porządków. Dało to zespołowi asumpt do włączenia do scenariusza treści dotyczących zalotów, jak na przykład plotkowania o tym, że Garbaty Wojtek smali cholewki do siostry gospodyni. Przychodzi w odwiedziny kuma i od progu drzwi, bo szyby niepomalowane, co znaczy, że panny z tego domu powodzenia nie mają. Chce pożyczyć mleka, ale gospodyni wymawia się, że całe zlała dziś na kwaśne, a tak naprawdę wierzy, że nie wydaje się mleka z domu po zachodzie słońca, gdyż masło nie będzie chciało się zrobić. Dochodzą nowe wieści ze wsi – chłopaki pomalowali okna u starej Wójcikowej, co jest powodem do żartów i śmiechu. Nagle wszyscy wybiegają z

izby na zew, że chałupa nieopodal się pali. Wracają spokojniejsi, groźba zażegnana: to tylko komin ktoś dla żartu zatkał i stąd tyle dymu i sadzy w izbie u sąsiadów. Wreszcie okazuje się, że i naszymi pannami ktoś się zainteresował: dwóch kawalerów pomalowało im okno, a furtkę wyjętą z zawiasów ustawiło w drzwiach, by wzmóc psotę. Panna myje okno, domownicy naradzają się, jak zapobiec następnym atakom kawalerów, przydających przed świętami roboty. Dziadek, ubrany w gruby kozuch, pilnuje więc chaty na zewnątrz. Przysypia jednak i dochodzi do dwóch pomalowań: szyb – po raz drugi, ale i pleców dziadka. Panny wpadają na pomysł, by ustawić kukłę w oknie. Ale i ona nie odstrasza kawalerów – okno zostaje pomalowane po raz trzeci. I tak tradycja zwyciężyła: rankiem domownicy zastaną szyby pobrudzone farbą.

Doradzalibyśmy zespołowi przemyślenie ustawienia na scenie ściany z oknem i drzwiami; ogniskuje się wokół niej gros prezentowanych zwyczajów i zdarzeń, muszą być one widoczne. Docenić trzeba sceniczne obycie aktorów, grających z dużą swobodą. Niekiedy odnosi się wrażenie, że tej swobody jest zbyt dużo, dlatego warto uporządkować wątki i sceny, na przykład doprecyzowując funkcje rodzinne kolejnych postaci, unikać wzajemnego zagłuszania się czy hałasowania rekwizytami podczas wygłaszania kwestii. Zespół zagrał po raz pierwszy bez Edwardy Lach, liderki, doświadczonej reżyserki, aktorki i scenarzystki, niemniej jej rękę widać – w spektakl wiele dobrego humoru, zwrotów akcji, trafnie wprowadzonych elementów obyczajowych i obrzędowych.

Po latach wrócił na sejmikową scenę **Zespół Obrzędowy w Chojnem** (woj. łódzkie) i przywiózł spektakl *Noc świętojańska – Sobótki*. Grupa, działająca już ćwierć wieku, pokazała widowisko utrzymane w estradowej stylistyce zespołu pieśni i tańca. Na początku widzów zuroczył zapach i widok świeżej zieleni, m.in. tataraku. Z przodu sceny czarna (kolor może wzbudzać wątpliwości) folia udająca rzekę; na środku – ognisko z ustawionych i związanych szczap, przetkane czerwoną bibułą, oznaczającą ogień (notabene widoczny zanim chłopcy wyruszą – jak oznajmiają – palić ognisko). Tym sposobem pojawiły się wszystkie magiczne, tradycyjne atrybuty nocy świętojańskiej, a wśród nich – dziewczyny i chłopcy, główni bohaterowie sobótkowych działań o charakterze zalotnym: ubrani w odświętne stroje, wyestetyzowani. Toczą się rozmowy w gwarze (niekiedy słyhać fałszywe mazurzenie, co przekonuje, że młodzież powinna jeszcze poćwiczyć język dziadków, by lepiej się nim posługiwać). Z tych wypowiedzi dowiadujemy się wielu ważnych szczegółów, na przykład związanych z roślinnością świętojańską. Przekazem wiedzy są dla widowni sobótkowe działania: owijanie się pańien zieleń, skoki chłopaków przez ognisko, oddanie wianków Matce Boskiej w przydrożnej kapliczce, rzucanie wianków i ich łowienie z rzeki itd. Starannie dobrano pieśni i przyspiewki – usłyszymy duży zestaw repertuaru sobótkowego, niemniej wykonanego niepewnie, nieczysto, zaszemranego. Największym atutem występu jest taniec.

Przy wtórze dwuosobowej (skrzypce-bębenek), ale świetnej kapeli, młodzież odtańczyła wzorowo kilka tańców, na co publiczność zareagowała żywymi, zasłużonymi brawami. W drugiej części pojawiają się dojrzałe kobiety – pojawiają się trochę dziwnie: pierwsza wchodzi jeszcze w trakcie tańca młodych i kuca w kącie sceny, jakby czekała na swój występ. Jedna z kobiet przychodzi z dzieckiem, bawiącym się przed chwilą z młodzieżą przy ognisku – to zastanawia, a przy tym jest mało wiarygodne z etnograficznego punktu widzenia). Zostają same na scenie, ubrane w zróżnicowane stroje; melorecytują wierszyki i modlitewki świętojańskie, palą w ogniu odpowiednie zioła, by unieszkodliwić czarownice, robactwo, wszelkie diabelstwo. Na koniec pięknie śpiewają balladę o niechcianym panińskim dziecku, co może stanowić przestrożę dla młodych i zachętę do wstrzemięźliwości w tę sobótkową noc wolnej miłości.

Z rad najważniejsze to: dopracować gwarę i śpiew; zróżnicować postaci dziewcząt i chłopców, by nadać każdej charakter (np. poprzez zadania aktorskie inne dla każdego z chłopaków); dodać element konfliktu dramaturgicznego (by zakreślić relacje między członkami gromady); dookreślić w scenariuszu postaci babci z wnuczką, towarzyszących zabawom młodzieży. A wszystko to sprowadza się do zachęty do nadania spektaklowi rygorów teatralnych.

Zespół Włyniaki Bis z Włynia (woj. łódzkie, pow. wieluński) dokonał – jak się wydaje – wyboru poetyki swoich teatralnych działań. Kolejny raz czyni punktem wyjścia znaną fabułę – po to, by opowiedzieć ją po swojemu, dostosowując do dzisiejszych realiów. Przed rokiem była to baśń o Kopciuszkę, teraz zobaczyliśmy przedstawienie zatytułowane *Królowna Śnieżka*. Zwrot „przedstawienie zatytułowane” jest użyty z pełnym rozmysłem, bo też przeróbka idzie bardzo daleko. Wprawdzie pozostały znane elementy – tytułowa bohaterka i niecne próby jakim zostaje poddana, magiczne zwierciadło, jednak wprowadzone to zostaje w inną rzeczywistość. Jest to w rzeczywistość w jakiś sposób wirtualna, a przede wszystkim wypełniona znakami współczesnej cywilizacji i popkultury. Zespół podejmuje próbę grania tymi różnymi rzeczywistościami, mają one przenikać się i mieszać. Na środku sceny ulokowano coś w rodzaju portalu, jakby konstrukcji w której spotykają się odmienne światy i niejednorodne energie. Wprowadzona zostaje nowa akcja, zatem i nowe postacie – celowo nie do końca określone, gmatwujące wątki. Bardzo silnym znakiem jest warstwa dźwiękowa – rockowa, agresywna muzyka, natężenie głosu aktorów (często nie pozwalające zrozumieć słów, zdań) . W sferze ruchu pojawiają się próby nawiązania do automatyzowanego ruchu typu „nieme kino”.

Dużo rozmaitych poszukiwań nie przynosi zamierzonego efektu scenicznego: nie wyważono proporcji, nie nadano rytmów, nie zadbano o czytelność linii fabularnej. Ciąg wydarzeń jest niekonsekwentny, postaci pojawiają się w sposób mało uzasadniony. Użyte tu określenie „pojawiają się”

nie jest prawdziwe: Śnieżka, Królewicz, Kucharz, Wróżka Brunhilda, Sergio, Bill, Kamila – to tylko niektóre zaludniające spektakl, który trwa zaledwie dwadzieścia parę minut. Zapomniano, że wszystko co dzieje się na scenie, dzieje się dla widzów a nie dla wykonawców. Nie aktorzy mają być zafrapowani splotem wydarzeń i relacji między postaciami. Co podpowiedzieć ambitnemu zespołowi? Najprościej ująć to można tak – przed premierą zagrajcie przedstawienie dla osoby nie związanej więzami znajomości z członkami grupy: niechaj uważnie patrzy i szczerze mówi czy komunikat ze sceny jest jasny i zrozumiały. A po zakończeniu niechaj opowie przebieg zdarzeń. To będzie sprawdzian.

*

Sejmik w Ożarowie był w pewnym sensie szczególny – po raz pierwszy nie uczestniczyły w nim dwie artystki przez lata decydujące o jego obliczu: Edwarda Lach i Wanda Majtyka. To silne doznanie dla prowadzonych przez nie zespołów, ale i dla całej imprezy – zaczyna się niejako od nowa i z tym trzeba się pogodzić, zawsze mając w pamięci zasługi obu Pań. Organizatorzy narzekali w tym roku na skromną obecność zespołów, bo przecież przygotowali się na więcej. Zapewne trochę w tym racji, ale z drugiej strony zespoły nie mogły nachwalić się życzliwości gospodarzy, troski o każdy moment pobytu, stworzonych warunków; Komisja oburącz dopisuje się do tej opinii. Taki był i pozostał Ożarowski Sejmik, tworzony zbiorowym wysiłkiem Miejskiej Biblioteki Publicznej w Mokrsku, OSP w Ożarowie, Szkoły Podstawowej w Ożarowie, miejscowego Zespołu Śpiewaczo-Obrzędowego, a wszystko to pod czujną i serdeczną opieką Wójta Gminy Mokrsko. Zaczęliśmy drugą dekadę sejmikowania, w takim składzie realizatorów niezawodnie dojdziemy do kolejnego jubileuszu.

Ożarów, 2 lipca 2017 r.

32 Międzywojewódzki Sejmik
Wiejskich Zespołów Teatralnych
Bukowina Tatrzańska
9 lipca 2017 r

Komisja Artystyczna w składzie
- Benedykt Kafel – etnograf
- Andrzej Róg – aktor
- Jan Zdziarski – logopeda, instruktor teatralny

w dniach 8 – 9 lipca obejrzała 9 przedstawień przygotowanych przez zespoły z następujących województw: z małopolskiego (5), z podkarpackiego (3) oraz śląskiego (1). Występom towarzyszyły warsztaty, podczas których dokonano omówieni spektakli a ich opisy i uwagi zostały zamieszczone w niniejszym komunikacie. Kolejność opisów jest zgodna kolejnością występów.

Wicie palmy wielkanocnej to przedstawienie przygotowane przez **Zespół KALINA** z Zapolednika (pow. tarnobrzeski, woj. podkarpackie). Poranna krzątania w izbie: dziewczyny zaplatają włosy, babka robi na drutach, a matka jest zajęta przy kuchni. Czas wielkiego postu, zbliża się Palmowa Niedziela. Trzeba uwić palmę, więc babka – najbardziej doświadczona – instruuje wnuczki, co mają przynieść i gdzie szukać wierzbowych witek z „kotkami”, jedliny i ziół. Musi wszystko działać się zgodnie z tradycją, bowiem palma ma nie tylko znaczenie religijne ale i magiczne. Poświęcona chroni dom, łykane „kotki” zapobiegają chorobom gardła. Babka szykuje wstążki, kolorowe bibułkowe kwiaty. Każda rodzina stara się by jej palma była najpiękniejsza. Przychodzą wracające z targu sąsiadki. Przyłączają się do wicia, opowiadając miejscowe plotki. Wracają dziewczyny – wystraszone, potargane, ubłocone – bo pies je pogonił, a uciekając zapędziły się w chaszczę i błoto. Przynoszą jednak ziela, pracę przy palmie można kontynuować. Ręce zajęte, opowieści toczą się wartko i palma zostaje uwita. Przedstawienie ma klimat spokoju, rodzinnego ciepła. Każda z postaci ma postawione określone zadania i są one starannie realizowane. Nie ma wyróżniających się kreacji, to bardziej zespołowe działanie. Na pochwałę zasługuje praca inscenizatora. Dobrze też został napisany scenariusz. Udany debiut zespołu w sejmikowych spotkaniach.

Grupa Obrzędowa z Kąclowej (pow. nowosądecki, woj. małopolskie) przedstawiła widowisko związane z czasem adwentu, a dokładnie z wigilią dnia św. Łucji (12 grudnia) - ***Na świętom Łucje noc się ze dniom tłuce*** .Jak wszystkie dni przesilenia rocznego, tak i ten, jako najkrótszy dzień w roku, obwarowany był w przeszłości wieloma wierzeniami i związanymi z nimi magicznymi zabiegami. Powszechnie było przekonanie, że w tym dniu całe domostwa i zagrody, ludzie i zwierzęta są narażone na działanie sił nieczystych: boginek, strzyg, płanetników, topielców, a w sposób szczególny czarownic. Mówiło się, że w noc poprzedzającą dzień św. Łucji, czarownice zlatują się na wyznaczonych górach i polanach i tam odbywają swoje narady. Domownicy czynili wiele zabiegów i dokładali starań, aby się uchronić od nieszczęść i czarów. Przedstawienie w wykonaniu grupy z Kąclowej było próbą ukazania dawnych zwyczajów, odnoszących się do tego dnia. Widowisko rozpoczęło się od ukazania wnętrza izby, gdzie jednej strony na podłodze usadowiły się dzieci w codziennych ubiorach, bawiące się zabawkami wykonanymi domowym sposobem . W tylnej części izby, obok pieca, w niecce ustawionej na stole, babka wyrabia ciasto jednocześnie wypowiadając treści o wyjątkowości dnia św.

Łucji. Mówi sama do siebie, napominając jednocześnie bawiące się dzieci. W pewnym momencie, okazując niezadowolenie z wolnej pracy wnuczki robiącej masło, pozostawia dotychczasową własną robotę i idzie dokończyć zajęcie z maśniczką. W trakcie pracy wyjaśnia dzieciom szczególne obyczajowo znaczenie tego dnia. Kolejne sceniczne odsłony ukazują babkę jako znaną miejscową znachorkę, do której co pewien czas przychodzą sąsiadki z chorymi dziećmi lub proszą o pomoc dla siebie na różne dolegliwości. Akcję przedstawienia dynamizuje i ożywia końcowa scena, kiedy gospodyni domu wraca z jarmarku i spotyka w izbie Wiknę. Po dłuższej rozmowie okazuje się, że była ona zjawą, która wracającej gospodyni napędziła na drodze wiele strachu. Dobra aktorsko i emocjonalna rola gospodyni nie tylko ożywiła widowisko, ale też spowodowała żywą reakcję publiczności. Przedstawienie byłoby jeszcze bardziej interesujące w odbiorze, gdyby pozostałe osoby biorące udział w spektaklu były równie przekonujące aktorsko, jak postać głównej bohaterki – babki, chociaż zbyt młody wiek osoby grającej tę postać przeszkadzał w odbiorze widowiska jako autentycznego wydarzenia w tradycyjnej kulturze wsi. Mimo to zespół wyróżniał się na tle innych zespołów na tegorocznym bukowińskim sejmiku, zaproponowaną treścią i formą jej przedstawienia.

Zimny poranek w Walkowej chacie. Babka i matka są w kościele na roratach, a córki rozprawiają o ostatniej muzyce. Nie miały rodzicielskiego pozwolenia by na nią pójść ale poszły, no i jedna zagubiła gdzieś chustkę. Teraz są w strachu, by sprawa się nie wydała. Rozpoczął się Adwent – czas kiedy ustają zabawy, następuje okres modlitw i przygotowań do Bożego Narodzenia. Ustaje także praca na roli, bowiem w adwencie ziemi nie wolno ruszać. Za to wiele dzieje się w obejściu. Długie wieczory wypełniały domowe prace, jak darcie pierza, przedzenie, łuskanie grochu, a także spotkania sąsiedzkie. Tak rozpoczyna się spektakl **Zespołu JAMNICZANKI** z Jamnicy (pow. tarnobrzeski, woj. podkarpackie) *Adwentowy wieczór w Walkowej chacie*. Po powrocie z kościoła babka zarządza łuskanie grochu. Wraca też zmordowany ojciec z lasu. Pojechał tam po drzewo, ale przywiózł tylko pół fury, bo jakoś nie miał siły... A co robił poprzedniego dnia wieczorem, nie bardzo pamięta. Przychodzą sąsiedzi. Chwalą groch, taki dorodny. Gospodyni z dumą opowiada, że był odpowiednio przygotowany, namoczony a sadzony w Stanisława. Rozmowa również schodzi na potrawy grochowe i skutki – bo przecież zupa burzy w brzuchu. Córki chcą upiec placek, cały czas starając się odwrócić uwagę od siebie i wczorajszej muzyki. Nie do końca im się to udaje. Gospodarz z sąsiadem wybrali się do karczmy. Starsze kobieta wspominają „dziewiczy wieczór” podśmiewając się z siebie wzajem: „nie załuj, nie załuj, psa w dupę pocałuj”... Sprawa muzyki się w końcu wydała, córki zostały ukarane, gospodarze wracają dobrze podpici a placek się spalił. Wykonawcy bardzo dobrze posługują się swoją gwarą, w której – co charakterystyczne – kobiety mówiąc o sobie używają rodzaju męskiego: zrobiłem, wziąłem. Przedstawienie

pełne jest pogodnego humoru, nieco dosadnego, momentami rubasznego. Jego temat – właściwie banalny, osnuty wokół zdarzenia z córkami dzięki dobrej grze, a także wprowadzanym wątkom obocznym, budzi zainteresowanie i trzymać widza w napięciu - co też dalej się zdarzy. Akcja toczy się równocześnie na wielu planach, lecz żaden z aktorów nie przestaje być czynny. To zasługa dobrego, świadomego swej roli reżysera.

Zespół GÓRNIACY z Kolbuszowej (pow. kolbuszowski, woj. podkarpackie) w spektaklu *Pogrzeb babki Walerki* podjęli temat niezbyt często grany na scenie i trudny w realizacji. Do izby przychodzą krewni z wieścią o śmierci babki Walerki. Obmawiają zmarłą, że była jazgotliwa, niedobra. Ostra uwaga, że o zmarłych źle się nie mówi, kończy obgadywanie. Domownicy skupiają się na sprawie przygotowania pogrzebu, który ma się odbyć tego dnia. Wracają jednak wspomnienia o babce, o jej dobrych cechach charakteru, o tym, jaka była za życia, wymieniają dobre uczynki; a niektórzy, niezorientowani, pytają o przyczynę jej śmierci, jeszcze inni pytają jak wyglądała po śmierci i w co została ubrana. Ktoś następny z przejęciem opowiada, co winno być spełnione, by móc stwierdzić zgon i wymienia różne czynności: że nie wystarczy zauważyć brak oddechu, ale należy nieboszczykowi przyłożyć do ust lusterko lub szklane naczynie, by się o tym upewnić. Dopiero wtedy rodzina zmarłej mogła klęknąć wokół łóżka i rozpocząć modły. Następnie trzeba wykonać wiele czynności obrzędowych, magicznych, izolacyjnych i oczyszczających.

Po tych szczegółowych wzajemnych informacjach dotyczących zmarłych, zebrani w izbie zdecydowali się rozejść, ponieważ zbliżał się czas modlitwy za zmarłą. Po zasłonięciu kurtyny przez moment słychać charakterystyczne żałobne śpiewy i modlitwy. Po ich wyciszeniu, na proscenium przed zasłoniętą kurtyną, ukazuje się grupka osób, które okazują się być tymi, którzy powracają z modlitwy za zmarłą. Opowiadają jak wyglądała w trumnie; jakie buty i ubranie jej nałożono, o tym, że położono jej poduszkę pod głowę i włożono różaniec do ręki. Po wymianie tych uwag przechodzą za kulisy.. W kolejnej odsłonie widzimy izbę, gdzie mieszkała babka Walerka. Przy stole siedzi rodzina i sąsiedzi, którzy wrócili z pogrzebu. Rozmawiają o jego przebiegu oraz o osobie zmarłej. Gospodarz domu otwiera okna, a następnie częstuje gości wódką, przy okazji wspominając o kosztach, które poniósł. Dostyc monotonna ale interesująca ze względu na wielość poznawczych elementów akcją, ożywia kłótnia rodzeństwa o podział majątku po zmarłej. Obrazek obyczajowy, w którym jest wiele autentycznych „życiowych” zdarzeń. Bardziej wyrównany poziom umiejętności aktorskich uprawdopodobniłby zdarzenia i podniósł wartość artystyczną.

Zespół Obrzędowy GRUSZA z Rzerzyczyc (pow. częstochowski, woj. śląskie)

zaprezentował spektakl *Darcie pierza*. Oprócz samego tytułowego darcia pierza, przewodnim motywem tej opowieści jest postać Jagusi, córki Gospodyni, która sprosiła sąsiadki na zwyczajowe posiadły przy gęsih piórah. Obfitość gospodarki w morgi i chudobę, a także bogactwo gęsiego przychówku nie dają szczęścia, skoro jedyna córka – Jagusia cierpi samotność. Wszystkie okoliczne dziewczęta tańczą z kawalerami do północy, tylko Jagusia podpira ściany. Te życiowe tematy podejmowane przez kobiety przy pracy mogłyby przykuć uwagę słuchacza, gdyby znaleźć w nich można szczyptę prawdy emocjonalnej. Niestety, przebieg dialogów i monologów jest od początku spektaklu tak stonowany, że odnosi się wrażenie, że postaci nie mówią od siebie. Być może trema podcięła aktorkom skrzydła i zabrakło swady tak potrzebnej w trudnym, gawędziarskim przedstawieniu. Również wizyta Dziada, postaci mogącej wprowadzić kontrapunkt do stonowanego obrazu, nie została wykorzystana. Zarówno kostium jak i działania Dziada zostały ledwo zaznaczone i ugrzecznione, co - jak standaryzacja miodu – rozmywa charakterystyczne rysy tajemniczej osoby, która magicznymi zabiegami miała odmienić los Jagusi. Na uwagę zasługują próby zmian przestrzeni scenicznej i wykreowania trzech planów, ukazujących symultaniczne działania aktorskie. Zabrakło w tym wypadku uporządkowania ruchu postaci, konsekwencji w ustalaniu kierunków wejść i zejść oraz usytuowania na scenie tak, by nawzajem sobie nie przeszkadzali. Widoczne próby szukania rozwiązań inscenizacyjnych, napawają nadzieją na przyszłość. Po takich doświadczeniach, Pani Julia Liszewska – reżyserka przedstawienia, może w kolejnych spektaklach zaskoczyć odbiorców nie tylko śmiałością, ale i czystością przekazu.

Zespół Góralski ZORNICA z Zakopanego (pow. tatrzański, woj. małopolskie) pokazał spektakl *Hanusine złote kierpce*. Scenariusz jest adaptacją baśni Braci Grimm „O Kopciuszku” na gwarę i realia kultury podhalańskiej. Szymon Bafia – autor adaptacji i reżyser przedstawienia - obrał formę musicalu i konsekwentnie starał się utrzymać widowisko w estetyce tego gatunku. Do opowiadania historii Hanusi, sieroty z bacowskiej rodziny, używane są przyspiewki i pieśni, przy minimalnej ilości dialogów. Osobno, pomiędzy scenami, wprowadzony został narrator wypełniający opowieścią czas zmian scenograficznych przy zasłoniętej kurtynie. Postać Narratora wymaga jeszcze aktorskiego dopracowania, aby uzyskać pełną komunikatywność, ale jego obecność wydaje się potrzebna i niemęcząca. Naturalna jest także obecność tria smyczkowego, towarzyszącego solistom od początku akcji scenicznej. Podstawowy skład: pierwsze skrzypce, sekunda i basetla jest wystarczający dzięki rzetelnemu przygotowaniu muzycznemu i wokalnemu wszystkich wykonawców. Dużym atutem całości są czyste i dobrze brzmiące głosy, nie tylko aktorki grającej rolę Hanusi, ale też całego zespołu.

Opowieść osadzona w bacowskim środowisku, pozwala na prezentację bogatych strojów góralskich. I tutaj plusem staje się to co zazwyczaj stanowi

problem w potoczności akcji amatorskich przedstawień: przebieranie strojów na oczach widowni, zgrabnie wkomponowane w fabułę, przechodzące w rewię mody góralskiej w wykonaniu Macochy i jej córek, połączoną z przyśpiewkami podkreślającymi upokorzenie Hanusi. Dziewczęta z matką wybierają się na tzw. muzykę i jest to dobry pretekst, żeby pokazać jeszcze jedną mocną stronę „Zornicy” w scenach tanecznych. Zapewne siła wyrazu spektaklu pochodzi z emocjonalnej konstrukcji pierwowzoru genialnej baśni, ale jakość wykonania nie umniejsza jej i można z pewnością powiedzieć o udanej transpozycji tematu. Także zamiana postaci Wróżki na ducha ojca Hanusi wzmocniła i przybliżyła psychologiczny przekaz - przypomniawszy widzom o niewyczerpanym skarbie jakim są dobre relacje ojców do córek, które potrzebują tego emocjonalnego kapitału do stawienia czoła przeciwnościom w samodzielnym życiu. Pozytywny wizerunek i energia młodego zespołu są elementami warunkującymi sukces w żywym kontakcie z widownią i pozwalającymi słuchaczom zapomnieć o drobnych niedoskonałościach dykcyjnych aktorów. Dobrze, że tak młody zespół ma szansę szlifować swój warsztat w dalszych sejmikowych prezentacjach.

Teatr Ludowy z Okleśnej (pow. chrzanowski, woj. małopolskie) pokazał spektakl zatytułowany *Moje rzeźby ożyły*. Realizatorzy postanowili opowiedzieć o życiu i twórczości ludowego rzeźbiarza z Rybnej – Michała Giera, swojego krajana. Żył na przełomie XIX i XX wieku. Był człowiekiem, który prócz wielkiego talentu nie posiadał nic – ni domu, ni rodziny. To postać wiecznego wędrowca, przemierzającego się ze wsi do wsi. Żył z łaski ludzkiej, rzeźbiąc za przysłowiową kromkę chleba. Niewiele pozostało z jego twórczości, najwięcej w kościołach, bowiem prawie jedynym tematem jego prac byli święci. A rzeźby były przedziwnej urody, jakby poprzez nie chciał ukryć swoją brzydotę. Fizjonomię miał zeszpeconą nienaturalnie dużą, wywiniętą do góry wargą, od której uzyskał przydomek „Michałek wargaty”. Spektakl rozpoczyna scena cmentarna, w której kobiety porządkują zapomniany grób. Wspominają w nim leżącego – „zmarło się Michałkowi, nawet mu krzyżyka nie dali”. Pochówek był na koszt gminy. W tym momencie z grobu wyłania się uczłowieczona dusza zmarłego. Niewidoczna dla żywych, rozpoczyna wspomnieniową wędrówkę. Spotyka siebie samego ze swej młodości, przeżywa na nowo swe wędrowanie po świecie. Opowiada o początkach swej twórczości – „Ja na Twoją chwałę rzeźbię”. Odwiedza znajomków, ponownie doświadcza poniżenia z powodu swego kalectwa: „Ponie Jezus, ja cię pinknego wycinom, a tyś mnie takiego szpetnego stworzył”. Zachowuje jednak pogodę ducha, nie stroni od ludzi. Gdy naśmiewali się z jego nieumiejętnej gry na organkach, zwykł mówić – „Micho! gro!ł, Pon Jezus sie z niego śmio!ł”. W końcowej części swojej powtórnej ziemskiej wędrówki, spotyka swą matkę, która opowiada mu o Jezusie, pojawiają się też święci, których powołał do życia rzeźbiąc. W pięknej plastycznie scenie widzimy Zwiastowanie, zaślubiny Józefa i Maryi, nauczanie Jezusa w świątyni, wydanie Jezusa, Jego mękę. Ożywają w jego imaginacji, zaczynają się poruszać w dziwnym, niby chocholim tańcu. Takie rozwiązanie

wprowadza jakiś estetyczny zgrzyt, łamie podniosłość poprzedniego obrazu. Na szczęście to jedyny zwracający uwagę błąd. Spektakl przygotowany został bardzo starannie. Nie ma w nim fałszu, udawania, gry na pokaz. Jest dobre aktorstwo, z wyróżniającą się rolą głównego bohatera. Odnosi się wrażenie, że wszystko dzieje się naprawdę. Na podkreślenie zasługuje kultura słowa. W sumie to ciekawy, zapadający w pamięć spektakl.

Orawska Grupa Teatralna im. dra Emila Kowalczyka z Lipnicy Wielkiej (pow. nowotarski, woj. małopolskie) przedstawiła spektakl pt. *W karcmie u Strausski*. Scenariusz napisany dość zgrabnie przez reżysera Roberta Kowalczyka, opowiada o konflikcie między Wójtem, a Wolorzem o zapłatę za wypas wołów pod Babią Górą. Sympatyczny narrator (Patrik Rudnicki), sprawnie grający na pasterskiej piszczałce, wprowadza widzów w temat każdej, kolejnej sceny. Narracje zostały napisane i wykonane z lekkością i dystansem, co nadało całości przedstawienia komediowy charakter. Kostium Żyda-Karczmarza przenosi nas w czasy przełomu XIX i XX wieku i łatwo nam uwierzyć, że znajdujemy się w historycznej karczmie w Lipnicy na Orawie. Jednak usiłowanie aktora, aby maksymalnie charakterystycznie pokazać postać Karczmarza, wciąż przypominały, że jesteśmy w teatrze, a może nawet w kabarecie. Przerysowanie gry aktorskiej zazwyczaj powoduje stawianie bariery przez odbiorców. Tak też się stało tym razem. Natomiast na pochwałę zasługuje swoboda i dynamika ruchu scenicznego tej postaci. Aktorzy grający Wójta (Jan Świdroń) i Wolorza (Eugeniusz Lichosyt) stworzyli ciekawe typy i można tę pracę uznać za kolejne udane role ludowych twórców. Jedynie zbyt szybkie mówienie Wolorza utrudniało zrozumienie niektórych gwarowych zwrotów. Potwierdziła się obserwacja, że najlepsze kreacje w amatorskich grupach zdarzają się, gdy aktorzy nie „odgrywają”, ale skupiają się na autentycznym byciu w sytuacji i reagowaniu na nią. Takie momenty są także atutem Orawskiej Grupy Teatralnej. Do pomysłów słabszych, lub trudniejszych do realizacji, należą groteskowe przebieranki oraz ruchowe sceny wymagające choreograficznej pomocy i dłuższego ćwiczenia. To częsty problem twórców dysponujących małą ilością wolnego czasu potrzebnego dla dopracowania dzieła. Mimo kilku wymienionych mankamentów, nieobcych wszystkim grupom teatralnym, zespół orawski jest odbierany pozytywnie, rozwija się i daje nadzieję na przyszłe ciekawe propozycje regionalnej twórczości.

Widowisko zaprezentowane przez **Zespół Regionalny Podhale – Grupa Spiska** z Jurgowa (powiat tatrzański, woj. małopolskie) *Ogrywanie mojek w Jurgowie* nawiązuje do wielorakich zwyczajów dotyczących Zielonych Świąt, z którymi wiążą się liczne wierzenia, zwyczaje i obrzędy ludowe: wegetacyjne, agrarne, pasterskie, zalotne i matrymonialne. Ważnym atrybutem Zielonych Świątek (od niego wzięły swą nazwę), są zielone gałęzie, co zarazem wskazuje na wiosenne pierwociny tych obchodów. Wśród bogatej w Polsce obyczajowości związanej z tym okresem, oprócz rozpalanych wieczorami

ognisk i licznych zabiegów agrarno–hodowlanych, równie intensywnie funkcjonowały zwyczajnie towarzysko – matrymonialne. Jeden z nich polegał na stawianiu przez kawalerów przed domami ładnych i lubianych dziewcząt wysokich, czasem kilkumetrowych słupów majowych (zwanych także majami, mojkami, majówkami lub wiuchami). Robiono je z okorowanych pni młodych jodeł lub sosen; niejednokrotnie owijano z w girlandy z żywych roślin. Zielony wierzchołek danego drzewa przystrojony był bukietem z kwiatów i wstążek. Taki słup ustawiony przed domem panny na wydaniu był pewną formą oświadczenia, widoczną dla wszystkich, symbolem zamiarów matrymonialnych chłopca.

Grupa jurgowska pokazuje moment, kiedy w nocy z soboty na niedzielę kawalerowie stawiają mojki przed domami panien, a w niedzielę ogrywają je z muzyką. Każda z panien musi zatańczyć z jednym z kawalerów, po czym zostaje zaproszona na wieczorną zabawę. W czasie ogrywania zostają przez jednego z gospodarzy zaproszeni do domu na poczęstunek. W domu mieszka jedynaczka Marysia, do której zaleca się jeden z kawalerów. Zaproszenie przeradza się w dłuższe posady połączone z tańcami i posiadami. Przedstawienie jest dla widza atrakcyjne, ponieważ jest w nim wiele muzyki, tańca i śpiewu. To najmocniejsza jego strona, bowiem sceny w których pojawiały się dialogi były „puszczone” - niestaranne, nieczytelne. Członkowie zespołu, bawiąc się w sposób autentyczny, rozmawiali spontanicznie i szybko nie zwracając uwagi na wyrazistość artykulacyjną. To - w połączeniu z językiem gwarowym i dużym harmidrem podczas zabaw - powodowało, że widz mógł się tylko domyślać, o czym była mowa. Sam zaś temat przedstawienia oraz autentyczny i emocjonalny sposób przekazu, był dla oglądających spektakl pewną rekompensatą za wspomniane mankamenty.

*

Sejmik w Bukowinie Tatrzańskiej był jak zwykle przygotowany i przeprowadzony bardzo starannie; gospodarze jak zawsze znakomicie wywiązali się ze swego obowiązku. Gościnność, serdeczne przyjęcie, stworzenie bardzo dobrych warunków prezentacji, to najważniejsze przymioty atmosfery, w jakiej przebiegło wydarzenie. Z tą wysoką oceną strony organizacyjnej, koresponduje opinia o prezentacjach zespołów. Nie było złych przedstawień, przeto Komisja z żalem stwierdza, że mogła wytypować na finałowy Sejmik Teatrów Wsi Polskiej tylko trzy przedstawienia. Składamy serdeczne podziękowania kierownikom, reżyserom i aktorom za włożoną pracę, tak pięknie owocującą na bukowiańskim spotkaniu. Dziękujemy też dyrektorowi i wszystkim pracownikom Bukowiańskiego Centrum Kultury w Bukowinie Tatrzańskiej. Szczególne słowa uznania i podziękowań kierujemy w stronę dyrektora i pracowników Małopolskiego Centrum Kultury SOKÓŁ w Nowym Sączu za trwanie przy sejmikowej idei, także za opiekę i stwarzanie znakomych warunków dla rozwoju wiejskich teatrów. Wierzmy, że za rok wspólnie spotkamy się w równie gorącej i twórczej atmosferze.

Bukowina Tatrzańska, 9 lipca 2017 roku

Komisja Artystyczna